Nr. 116. Lwów — Środa dnia 20 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO OBIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. 20 | św. Bernarda | Joana Boh.
Jutro: Czw. 21 | św. Heleny | Isaji Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 22 | Zachód „ 7 „ 33

Długość dnia g. 15 m. 11 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 19 maja.

Zaczynają się w Moskwie uroczystości koronacyjne, a będą one najwspanialsze ze wszystkich, jakie bywały w Rosyi, gdzie zwykle odbywają się z większą okazałością, aniżeli w którem kolwiek innem państwie w Europie. Od dziś carska para będzie mieszkała w Petrowskim pałacu pod Moskwą, a we czwartek uroczyście wjedzie na Kreml i od tej chwili zaczną się festyny, nabożeństwa i rekolekcye cara i carowej, przeplatane wspaniałemi przyjęciami zagranicznych nadzwyczajnych poselstw. Do przyszłego wtorku będzie trwała religijna część koronacyjnych obchodów: w cerkwiach dzień w dzień modły z rana, wieczorem i w nocy, wszystkie dzwony nie umilkną na chwilę, heroldowie wciąż będą objeżdżali miasto, odczytując na placach zapowiedź koronacyi, a car z carową będą odbywali rekolekcye. We wtorek nastąpi koronacya w starożytnej katedrze Uspieńskiej na Kremlu — i to będzie kulminacyjny punkt uroczystości. Z pałacu do katedry wyjdzie olbrzymi pochód, który otworzą oddziały gwardyi, potem kroczyć będą deputacye od wszystkich urzędów i stanów, potem dygnitarze państwowi i dworscy, za nimi mistrze ceremonii, ochmistrze, marszałkowie dworu, wszyscy z odpowiedniemi godłami, następnie pod baldachimem, niesionym przez jeneralnych adjutantów, car, a za nim jeneralicya, senat, ministeryalni urzędnicy, szambelanowie i wreszcie oficerowie gwardyi. U drzwi cerkiewnych trzej metropolici powitają cara: pierwszy poda mu do ucałowania krzyż, drugi wodę święconą, trzeci rzeknie: „Z bojaźnią Bożą i wiarą wstąpcie do przybytku wiekuistej Mądrości!“ Tymczasem do katedry prosto z wewnętrznych pokoi pałacu przybędą obie carowe, członkowie dynastyi, książęta zagraniczni — wszyscy ze swoimi orszakami. Ciało dyplomatyczne przybędzie do cerkwi prosto z miasta, na kwadrans przed obu pochodami carskimi, i ustawi się po bokach ołtarza, mając na czele nuncyusza papieskiego arcybiskupa Agliardi'ego z jego świtą. Oba pochody carskie wejdą do katedry równocześnie, a wtedy z trzech tronów, ustawionych na szkarłatnej estradzie po środku cerkwi zdjęte będą szklane futerały i ustąpi straż „złotych“ grenadyerów, która dotąd dzień i noc strzegła tych tronów z nabitą bronią, jednocześnie zaś otworzą się carskie wrota i na ołtarzu ujrzą wszyscy wielką dla cara, małą dla carowej koronę, berło, jabłko i miecz. Na tronie cara Iwana III zasiądzie w środku Mikołaj II, na tronie cara Michała z prawej umieści się jego małżonka, a z lewa, na tronie cara Aleksego, — wdowa po Aleksandrze IIIcim. Te stare trony z kości słoniowej i złota mają siedzenia, oparcia, poręcze i poduszki pod nogi z malinowego aksamitu, a na oparciach haftowane złotem i drogiemi kamieniami herby państwowe, opasane łańcuchem orderu Św. Andrzeja. Nad tronami — szkarłatny baldachim, którego górna krawędź składa się z herbów krajów historycznych, zdobytych przez Rosyę.

Zacznie się nabożeństwo, podczas którego carska para przyjmie Komunię Św., potem nastąpi namaszczenie ich olejami św. i okadzanie, potem na poduszkach podane będą carowi korony i inne godła, on włoży je na siebie i na żonę, jednocześnie zaś zarzucone będą na ramiona jemu, jego małżonce i matce gronostajowe płaszcze. I znowu zaczną się długie, już dziękczynne modły, następnie w takim samym porządku, jak przedtem wyruszy pochód z katedry do pałacu, gdzie nastąpi uczta, a wieczorem wielka illuminacya miasta i Kremlu, na którego tarasach ustawiono niezliczone wojenne trofea, między niemi sześćset dział, zdobytych w różnych kampaniach, przeszło 300 francuskich, 180 austryackich, reszta tureckich. Potem aż do 7 czerwca pociągnie się szereg festynów dworskich, ludowych i militarnych. Bal u posła francuskiego będzie 30 maja, a nazajutrz u austro-węgierskiego, zaś 5 czerwca koncert u posła niemieckiego. U innych dyplomatów przyjęć nie będzie. W niedzielę 7 czerwca wieczorem carska para odjedzie do Petersburga.

Zjazd zagranicznych gości już się zaczął. Przybyły do Moskwy wielkie księżne, wydane za mąż za obcych panujących, więc królowa grecka, w. ks. Oldenburska, ks. Koburska itd. Przedstawiciel Cesarza austryackiego, arcyksiążę Eugeniusz ze swą świtą, w której skład wchodzi jeden Polak, mianowicie Roman Potocki, wyjedzie we środę. Cesarz niemiecki wysyła brata Henryka, wszyscy inni królowie swych synów, braci, albo bliskich krewnych, Papież zaś arcybiskupa Agliardi'ego, nuncyusza w Wiedniu. Nie zabraknie przedstawicieli prawie żadnego państwa, bo tylko z małych republik amerykańskich i z Afryki nie będzie nikogo. Z Japonii przybywa następca tronu ks. Sadonaru-Fuszimi, z Siamu królewicz Schira, z Korei ks. Ming-Yung-Chuang, z Chin zawitał wice-król Li-Chung-Czang; wreszcie wschodnia cerkiew będzie reprezentowana przez metropolitów: nikomidyjskiego, anchiotoskiego, filadelfijskiego i libijskiego.

Świetność koronacyjnych uroczystości, którym asystować będą osobno przedstawiciele monarchów, a osobno przedstawiciele państw, nadto zaś deputacye od pułków austryackich, niemieckich, angielskich i t. d., których szefem jest car, zupełnie odpowiada mocarstwowemu stanowisku Rosyi, tak potężnemu dziś, jak nigdy przedtem. Potęga ta wyrosła na ruinie wielkości Francyi, a wzmogła się nadzwyczajnie w skutek pokojowego usposobienia reszty Europy. Aleksander III, podobnie jak jego ojciec, Aleksander II, od roku 1877 starał się ciągle przykuwać Francyę do swego rydwanu i przez to wywierać wpływ na Europę nietylko ten, do jakiego uprawniona jest Rosya, ale także wpływ militarnej siły francuskiej. Dyplomacya petersburska nie nadużywała jednak tak ogromnej przewagi; Francya myślała o wojnie odwetowej, zaś Aleksander III nie myślał zrywać pokoju, lecz tylko chciał zdobywać coraz nowe korzyści dla swego państwa, nie dobywając oręża. Powoli naprawił swe stosunki do Niemiec, zawarł z niemi traktat handlowy, usunął wszelkie nieporozumienia, słowem stanął na dobrej stopie i z Berlinem i z Paryżem, zastosowawszy bardzo umiejętnie receptę Bismarka, nakazującą trzymać w ogniu jednocześnie dwa żelaza. Tak zaczęły się jego powodzenia, trwające dotąd. Rosya zagarnęła korzyści z wojny chińsko japońskiej, załatwiła z pożytkiem dla siebie sprawę turecką, upokorzyła Bułgaryę, spiętrzyła trudności Włochom w Abisynii, wywiera przemożny wpływ na Persyę, posunęła się głęboko w Azyi Środkowej — a wszystko to bądź przy pomocy innych mocarstw, bądź wśród ich milczenia. Nadto francuskiem złotem uregulowała swe finanse tak, że są bardzo świetne, zmieniła uzbrojenie armii, pobudowała twierdze i liczne koleje, uzbroiła porty, znakomicie podniosła przemysł, wreszcie swą produkcyą rolniczą przytłacza ziemiaństwo środkowej Europy i stoi cała w blasku prawdziwej mocarstwowej potęgi, jako magnat, do którego bogactwa i sukcesy polityczne same się garną. To są skutki wojny w roku 1870 71ym. Furya teutońska zdeptała przeciwnika zachodniego, lecz oto wschodni wyrósł na straszniego olbrzyma, a i ten zdeptany zachodni znowu okrzepnął. To są skutki rewolucyjnej polityki Bismarka. Trzeba się z tem liczyć — i świat się liczy, asystując olbrzymiej pompie koronacyjnej.

A cóż stąd dla narodu rosyjskiego i dla narodów podbitych przez Rosyę? Są pogłoski o jakichś łaskach, które ogłosi manifest koronacyjny, ale pewnego nie ma nic. Przeciwnie wyszło na jaw, że wszelkie zabiegi Stolicy Apostolskiej, aby uzyskać jakieś zmiany w stosunkach kościelnych spełzły na niczem, nawet nie pozwolono monsignorowi Agliardiemu przy powrocie z Moskwy zatrzymać się w Warszawie i przyjrzeć się potrzebom duchowieństwa i ogółu. Z drugiej jednak strony *Gazeta Kolońska* otrzymała doniesienie z Petersburga, że car, rozpatrzywszy liczne prośby o ulgi w prześladowaniu katolickiego Kościoła i o zniesienie kar, nałożonych na unitów, zawołał: „Zaiste czas już, aby i w Rosyi zapanowała swoboda sumienia!“; Korespondent tej *Gazety* dodaje, że w sferach rządowych w Petersburgu mówią, jakoby i Pobiedonoscew już uznał za konieczne przystosować swe poglądy do carskich zapatrywań. Oby tak było! Ale są to jedynie pogłoski, a tych już było wiele i z nich żadna się nie ziściła. Jednak godnem uwagi jest to, że pozwolono wysyłać z Moskwy za granicę telegramy o wszystkich wypadkach podczas koronacyi bez wszelkiej cenzury, i że na życzenie cara polecono nie tworzyć osobnej straży, zwanej „najwyższą ochroną“.

---

Od wczoraj zaczęła się w parlamencie niemieckim „wielka“ rozprawa militarna. Rząd wniósł projekt zamiany czwartych półbatalionów w bataliony pełne, jednakże nie powiększając liczby żołnierzy na stopie pokojowej. Wniosek rządowy streszcza się w słowach: zamiast dotychczasowych 538 pełnych batalionów i 173 półbatalionów, będzie piechota niemiecka składała się od 1 kwietnia r. 1897 z 624 batalionów pełnych. Taka zmiana oznacza jednak powiększenie piechoty na stopie wojennej, a nadto pociągnie za sobą wydatek wynoszący po parę milionów dla Prus i Bawaryi, a po kilkaset tysięcy dla mniejszych państw Rzeszy. Więc deputowani chcą przy tej sposobności coś wytargować u rządu: centrum pragnie uchwały zasadniczej, że służba pod karabinem ma trwać tylko 2 lata, postępowcy życzą nadto reformy sądownictwa wojskowego, socyaliści zniesienia przysięgi służbowej i t. d. Rząd o niczem podobnem słyszeć nie chce — i dlatego właśnie rozprawa będzie gorąca. Jeśli parlament nie przyjmie wniosku, to podobno będzie natychmiast rozwiązany.

---

### Oznaki rozstroju. — Nuncyusz Agliardi.

Piszą nam z Wiednia 17 maja:

Stosunki publiczne w Austro-Węgrzech stoją obecnie pod znakiem nerwowego rozdrażnienia. Wszędzie zaznacza się dziwaczna pochopność do sporów i walki. O naprężeniu stosunków pomiędzy Austryą a Węgrami świadczą trudności, na jakie napotyka odnowienie ugody finansowej. W Węgrzech uroczystości jubileuszowe zakłócają namiętne protestacye. W Austryi rywalizacye i spory narodowościowe nie schodzą z porządku dziennego, owszem, zaostrzają się. Istne Hobbesowskie bellum omnium contra omnes! Najgłośniej prądy rozstroju działają w klubach parlamentarnych. Pierwszy rozpadł się klub hr. Hohenwarta w skutek secesyi frakcyi barona Dipaulego. Że zanosi się na rozpadnięcie się i przeobrażenie niemieckiej lewicy, świadczą o tem wymownie oprócz innych oznak, mowy wygłoszone wczoraj przez posłów Russa i Schlesingera na zebraniu w Aussig, tudzież komentarze *Neue Freie Presse.* Klub młodoczeski, chociaż hasło opozycyjne powinno mu ułatwić zachowanie solidarności, stał się widownią namiętnych zapasów i wzajemnych oskarżeń. Wobec tych wszystkich objawów chaotycznego rozstroju, dotąd jedno Koło polskie umiało zachować wzorową karność solidarnego obozu narodowego, przedstawiało się na zewnątrz jako niezachwiana żadną burzą opoka — „il blocco di granito“, jak w r. z. wyraził się o niem jeden z dzienników włoskich.

Czyż teraz nagle miałaby nie dopisać utrzymana w najtrudniejszych warunkach od 35 lat solidarność Koła? Z najżywszą radością wszyscy przeciwnicy Polaków od dni kilku rozwodzą się nad sporami w Kole polskiem. Radykalne prądy, docierające z Czech do Galicyi, już tam wywołały dosyć złego, — *mutatis mutandis*, tak samo, jak niegdyś prądy husytyzmu. Czyż nadto przewrotny manewr dr. Kaizla miałby bezpośrednio zakłócić zgodę w Kole polskiem i to właśnie na końcu sesyi parlamentarnej, w której głównie Koło umożebniło przeprowadzenie najdonioślejszych ustaw, a na progu przyszłości, która wskutek przypuszczenia do prawa wyborczego ogromnego zastępu nowych wyborców, jako też wskutek ogólnego rozstroju w starych stronnictwach, staje się coraz bardziej ciemną i zagadkową? Jeżeli kiedy konieczną była najprzykładniejsza zgoda w Kole, to zaiste teraz. Zakłócenie jej w tej chwili przypomniałoby najsmutniejsze objawy wygórowanego indywidualizmu dawnych dziejów naszych.

Jak wiemy z najlepszego źródła, nuncyusz Agliardi zamierzał w podróży do Moskwy zatrzymać się w Warszawie i oznajmił to pewnym wybitnym osobistościom tamtejszym, które się tutaj z nim spotkały. Jeżeli więc teraz zapewniają, że nuncyusz nie zatrzyma się w Warszawie ani w przejeździe do Moskwy, ani nawet w powrocie, to rzecz oczywista, że rząd petersburski stawił taki warunek w układach, które się w ostatnich tygodniach toczyły w Rzymie względem koronacyjnej deputacyi Stolicy Apostolskiej. Oczywiście rząd rosyjski pragnie, żeby Ojciec św. o położeniu Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem dowiadywał się ile możności wyłącznie od p. Izwolskiego, a nie życzy sobie, aby reprezentant Stolicy Apostolskiej bezpośrednio zetknął się z duchowieństwem polskiem. Wprawdzie taktyka podobna nie dopnie zamierzonego celu, bo dziś już niepodobna odgrodzić się od reszty Europy murem chińskim; w każdym razie widoczne usiłowania rosyjskie, aby uniemożebnić zetknięcie się osobiste nuncyusza ze społeczeństwem katolickiem, świadczą, że w Rosyi dzieje się wiele rzeczy takich, które trzeba starannie ukrywać i nie dopuścić do wiadomości Stolicy Apostolskiej. — Stosunek nuncyusza do Węgier tymczasem znacznie się polepszył. Ks. Agliardi wczoraj był obecnym na solennem nabożeństwie, urządzonem tu przez kolonię węgierską na uczczenie jubileuszu w kościele wotywnym, a wspaniała encyklika Ojca św. o jubileuszu nawet w akatolickich kołach węgierskich wywołała radośne wrażenie. Wobec namiętnych napaści radykalizmu teutońskiego (począwszy od studentów, aż do organu pustelnika z Friedrichsruh) i panslawistycznego, encyklika ponownie przekonywa Węgrów, że tam, zkąd otrzymali najdroższy swój klejnot i symbol samodzielności narodowej, koronę św. Szczepana, i dziś także znajdują najwięcej sympatyi, opieki i wyrozumiałości. Encyklikę tę, zakomunikowaną rządowi wspólnemu przez nuncyusza Agliardego, możemy uważać jako uroczyste zakończenie zatargu, który w maju roku zeszłego wywiązał się między rządem węgierskim a nuncyuszem Agliardim.

## Korespondencye.

Wiedeń 14 maja.

Komisya kolejowa nie przyjęła projektu upaństwowienia kolei północno-zachodniej, lecz na wniosek p. Russa odroczyła powzięcie ostatecznej decyzyi nad tą sprawą. Taka uchwała oznacza to samo, co odroczenie całej akcyi upaństwowienia na czas nieograniczony. Czy dobrze się stało, przyszłość pokaże. Większość komisyi zajęła stanowisko rachmistrzów finansowych. Wedle referatu p. Szczepanowskiego, mógł rząd zaoszczędzić przy upaństwowieniu w myśl koncesyi (a nie na podstawie dobrowolnej umowy) najwyżej 200.000 zł., przeciwnicy zaś projektu obliczali, że upaństwawiając w ten sposób poniesie państwo niepotrzebnie wydatek większy o 500—600.000 zł.

Był to jeden z rażących przykładów, jak cyfry zestawiać można dowolnie. Faktem jest, że rosnące dochody kolei utrudnią porozumienie się z nią w przyszłości (co do dobrowolnego odstąpienia linii nad Łabą, której koncesya jeszcze nie upłynęła), i że korzyści, jakie wypłynąć mogły z nabycia tej kolei przez państwo są zbyt wielkie, aby je cyframi w rubryce wydatków zrównoważyć można i do tego cyframi tak niepewnemi. Uwolnienie kolei lokalnych w Czechach wschodnich od wpływu linii kolei północno-zachodniej, taniość taryf, zawładnięcie handlem zbożowym w kierunku na północ i możliwość ochrony jego przed polityką taryfową Węgier, wszystko to, jak wywodził młodoczeski poseł, inżynier Kaftan, związane było z upaństwowieniem tej linii. Kto takich korzyści ocenić nie może, lecz stoi na czysto fiskalnem stanowisku umniejszenia państwu wydatków a przysporzenia dochodów, ten oczywiście głosować musiał przeciw przedłożeniu. Wszelkie wysiłki rządu, rokowania prowadzone jeszcze od czasu hr. Wurmbranda zostały udaremnione. Z całego przebiegu sprawy zadowoleni chyba być mogą spekulanci giełdowi, którzy to sprzedawali, to kupowali akcye kolei północno-zachodniej w miarę, jak szanse przedłożenia pogarszały się, lub poprawiały. Onegdaj jeszcze, kiedy losy projektu ważyły się w komisyi, jeden z matadorów kupił kilka tysięcy sztuk akcyi północno-zachodniej kolei. Kursa podskoczyły oczywiście o kilka reńskich, lecz na drugi dzień zaraz tem dotkliwiej spadły.

Giełda, jak zawsze, czeka „natchnienia.“ Tym razem bodźcem do lepszego usposobienia i do zwyżki ma być dalszy ciąg regulacyi waluty. Zrezygnowano już w kołach bankowych z tej myśli, że rządy obu państw bez potrzeby istotnej zaciągać będą dalsze pożyczki złota. Jednak spodziewają się finansiści, że przyśpieszenie tempa w wykupowaniu pieniędzy papierowych zrobiłoby bardzo dobre wrażenie w całej Europie i że w takim razie zapewne akcye i obligacye, opiewające na korony czy reńskie (papierowe!), podniosłyby się w kursie. Jak wiadomo, ustawą wydaną przed dwoma laty postanowiono wykupić pieniądze państwowe (po 1, 5 i 50 reńskich) aż do kwoty łącznej 200 milionów. Bank austro-węgierski miał w tej akcyi pośredniczyć, obejmując za 160 milionów złoto, a w zamian za nie wydając rządowi do dyspozycyi banknoty i reńskie srebrne. Resztę z kwoty 200 milionów t. j. 40 milionów reńskich w notach państwowych wykupić miały rządy srebrnemi koronami. Otóż dziś sprawa tak dojrzała, że wykupiono już ogółem (po koniec kwietnia) za 185,600.000 zł. pieniędzy papierowych i to za złożeniem do banku 153,700.000 zł. w złocie i za wymianą około 32 milionów reńskich na korony srebrne. Wypada więc jeszcze razem wykupić za 14,400.000 not państwowych, a złota do banku złożyć 6,300.000 zł. Spodziewać się można, że w ciągu jednego lub dwóch miesięcy cała ta akcya będzie ukończoną. Cóż stanie się dalej? Po wykupieniu za 200 milionów 1, 5 i 50-reńskowych not państwowych, pozostanie ich jeszcze w obiegu za 112 milionów. Otóż nasuwa się pytanie, czy rządy mają tę kwotę wykupić, jak dotychczas, za pośrednictwem banku austro-węgierskiego i to jedynie banknotami otrzymanemi od tej instytucyi w zamian za złoto, czy też banknotami i reńskiemi srebrnemi, czy wreszcie także koronami srebrnemi?

Póki chodziło o wykupienie papieru na jeden reński opiewającego, łatwo go było zastąpić koroną srebrną, choć i tu już rodziły się trudności (przy wysyłkach pocztowych np. sum mniejszych niż 5 *zł.*) Pięcioreńskowe pieniądze wykupić przyszło już trudniej, a

---

38)

# MARZYCIEL

POWIEŚĆ

*ZOFII KOWERSKIEJ.*

(Ciąg dalszy).

I znowu ogarnął go żal, że nie była jego matką. Nie przyszło mu do głowy, że pani Gorzeńska była zapewne niewiele od niego starsza. Nie patrzał na nią jak na kobietę zwyczajną i nie zdawał sobie sprawy z tego czy była młoda, czy stara. Przekonał się jednak, że słodka jej niepiękna twarz mogła zabłysnąć wyrazem tryumfu. Przyniosło jej go łatwe zwycięstwo nad mężem, rzadko kiedy opierającym się jej namiętnemu: „Dać, Leosieczku, dać!“, które przeszło w przysłowie u sąsiadów. Wyraz tryumfu trwał tylko chwilę. Zaraz potem zastąpiło go rozrzewnienie z jakiem spojrzała na męża.

Przykład pana Gorzeńskiego sprawił, że Lerczewski sam jeden tylko poparł swe zdanie czynem i do składki należeć nie chciał, inni zaś zobowiązali się, każdy do dania pewnej ilości jarego zboża na zasiew w Maćkowie.

— Oto jest brak krytyki i owcza głupota naszej szlachty — ozwał się Lerczewski do Tolskiego.

— Jestem zupełnie tego samego zdania — odparł młody lekarz. — Nie należy podtrzymywać tego, co runąć musi i nie może stać o własnej sile. Słabsze indywidua wszędzie walka o byt deptać musi. Takie ciało obsiadłe pasożytami (bo lichwa, to najstraszniejszy pasożyt dla własności), takie ciało stoczone być musi prędzej czy później. Podtrzymywaniem go sztucznem karmi się tylko żarłoczne pasożyty.

— Nie znając stosunków wiejskich, może pan sam nie czuje do jakiego stopnia porównanie pana jest trafne...

Lerczewski szedł za Tolskim, potrzebując widocznie słuchacza dla swoich uwag.

— Zobaczy pan, sąsiedzi moi, których większa część dochodem zaledwie ciężary i wydatki konieczne opędzić może, upuści sobie krwi dla tego biedaka. Jego nie uratują a sami się osłabią... A do tego nikt nie chce być gorszym od drugiego... biedniejsi dają tyle co bogatsi... Poczciwego Gorzeńskiego, to ta żona, pod której pantoflem siedzi, zrujnuje w końcu. Gdy się z nią żenił, miał majątek czysty i znaczny kapitał. Z kapitału już nic nie zostało a żyje z nią zaledwie lat trzynaście...

— Trzynaście lat szczęścia! — przemknęło Tolskiemu przez głowę — warto za to zapłacić...

Odrzekł głośno:

— Z kobietami tak zawsze. Nie znają się na interesach a każda ma swoją namiętność, dla której zaspokojenia, gotowa oddać wszystko.

— Od tego jest mąż, żeby na szali postawił rozsądek obok namiętności. Właśnie muszę to uczynić względem mojej pani. Tańczy i bawi się z zapałem, a ja muszę temu tamę położyć i zabrać ją do domu.

Tolski spojrzał pytająco.

— Nim zajedziemy do domu, będzie dzień i trzeba będzie zabrać się do pracy jak zwykle. Służba rozbałamucona dwoma dniami świąt... trzeba to wszystko do porządku doprowadzić. Kobiece gospodarstwo też czekać nie może, ani obejść się bez dozoru.

— Mazur nie skończony — rzekł nieśmiało Tolski.

— Dadzą sobie jakoś radę. My jechać musimy, choć mi przykro skracać przyjemność mojej żony i córki.

Westchnął i poszedł kazać zaprzęgać konie.

* * *

Wkrótce po Lerczewskich i Tolski opuścił zabawę. Ledwo Teresa znikła mu z oczu, już sobie wyrzucać począł, że opuścił Franka na całą noc. Z „panią“ zamienił ledwie słów kilka, nawet z nią nie tańczył ani razu, a tam niezawodnie skonał chłopiec, którego podjął się pielęgnować. Prawda, ale nie mógł sobie odmówić patrzenia na nią przez godzin kilka, słuchania jej głosu... Nie była obrażoną na niego, prawie wyraźnie mu wyznała, że życie jej było ciężkiem i nieszczęśliwem... połowę życia chciała by była przespać... Może poczynała mieć w nim zaufanie, może jego miłość znajdowała przystęp do jej serca...

Wkrótce jednak niepokój o Franka zagłuszył nawet myśl o Teresie. Im bardziej Tolski zbliżał się do Błociszewa, tem drżenie wewnętrzne stawało się silniejsze i tem wyraźniej występowały najgorsze przeczucia. Franek niezawodnie już nie żył!... — Może Cękalski zasnął z wieczora w drugim pokoju i chłopiec całą noc został bez opieki?

Gdy się konie zatrzymały przed mieszkaniem Tolskiego, niepokój prawie oddech mu tamował. Nieśmiał zadać pytania wybiegającemu Cękalskiemu, oczy jego tylko wołały: „mów prędzej!“.

— Pan doktór dobrze się bawił? — spytał potulnie Cękalski rozczochrany i wybladły po bezsennej nocy.

— Chłopak? — zdołał wymówić Tolski.

— Termometr wykazuje znaczne zmniejszenie się gorączki.

Cękalski osłupiał. Pan „doktor“ ściskał jego ręce jak kolega, lub bliski przyjaciel.

— Mówi pan, że gorączka znacznie mniejsza? — wołał Tolski. — A w gardle? Jest jaki postęp ku lepszemu?

— Co u dyabła? — myślał Cękalski. — Tak mu chodzi o tego chłopca, jakby to był jaki mu równy. Co on w tem ma? Taki chłop jak każdy, a on się cieszy z polepszenia jakby to był jego brat czy swat.

Cękalski miał dla chłopów ową bezmierną pogardę, jaką dla nich czują obywatele małych miasteczek — mieszczanie. Było to uczucie zupełnie naiwne, wzrosłe wraz z nim, nie przypuszczające możliwości innego poglądu. „Prosty chłop“ był dla niego istotą o całe niebo niższą od mieszczanina, a zdania: „co tam prosty chłop rozumie“, — „zwyczajnie jak prosty chłop!“ słyszało się od niego zawsze, gdy miał z włościanami do czynienia. Nie żenował się wcale wygłaszać je nawet przy nich samych i biedny, zsiniały z powodu utrudnionego oddechu Franek, przy każdem zbliżeniu się do niego felczera, słyszał utyskiwanie pogardliwe na „prostego chłopa“.

Tolski był już przy Franku.

— No, chłopcze — wołał z radością w głosie — pokaż-no mi się! Muszę zajrzeć ci w gardło! Odwagi tylko... ostro mi się trzymaj, a za kilka dni odwiozę cię do chałupy zdrowego!

Frankowi, pomimo ciężkiej niemocy, przemknęło przez głowę, że „pan z panów“ a do „prostego chłopa“ ładniej przemawia niż Cękalski, który, choć surdut nosił jak pan, pochodził jednak z błociszewskich mieszczan. Przy obietnicy wrócenia zdrowym do chałupy rodzinnej, na zsiniałych i obrzękłych ustach chłopca pojawiło się coś jakby chęć uśmiechu.

— Trzeba ci prędko wstać i brać się do pługa, do brony!... wiosna nie czeka; przez wczorajszy dzień podeschło doskonale i trawa coraz to zieleńsza! Szkoda czasu na chorobę!

— To ja już nie umrę? — wybełkotał Franek.

— Jabym ci tu dał śmierć! Wiesz, że zemną nie ma żartów! Za lada co w łeb i kwita!

Tolski śmiał się głośno na wspomnienie wstępnego boju, jakim zdobył chłopca i z rozradowania, że polepszenie się jego stanu było widoczne.

Choć młodość i siły chłopca stanęły do walki wraz z lekarstwami Tolskiego, jednak przychodzenie do zdrowia postępowało powoli. Zjadliwa choroba ciągle jeszcze uporczywie się trzymała, przynosząc coraz nowe objawy i komplikacye. Przyszła wreszcie chwila, w której blady i ledwie na nogach trzymający się Franek, wrócił w progi rodzinne. Z licznego grona dzieci pozostał on w chałupie sam jeden. Dziewczynka, która wraz nim zachorowała, na lekach „znającej kobiety“ doszła aż na cmentarz Błociszewski. Matka przyjęła Franka ze łzami i, pod wpływem gróźb Tolskiego, wybieliła izbę, poprała bieliznę, pomyła łóżka i ławy.

Wieść o cudownem uratowaniu Franka obiegła jak błyskawica wieś, gdzie już niejedna matka krwawemi łzami nad stratą dziecka płakała. Właśnie ta cudowność, zabranie Franka do Błociszewa, pewna tajemniczość, którą jego kuracya osłonięta była, podniecała wyobraźnię włościan. W każdej grupie rozmawiającej o wyleczeniu chłopca, znajdował się wprawdzie myśliciel, który kiwając ręką z niedowierzaniem odzywał się: „miało mu odejść, to mu i odeszło“, ale ogólne wrażenie było nadzwyczajne. Śmiano się tylko z bielenia chałupy i mycia sprzętów zaraz po świętach.

— Rychtyk jak u żydów na „wielganoc“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

najtrudniej byłoby — lub wprost niemożebnem — wykupić 50-reńskowe srebrem, choćby w drobnej nawet części. Trzeba się z tem zgodzić, że za pieniądz papierowy, opiewający na większą sumę, a nie pokryty żadnym funduszem, wydawać musi państwo, czy też bank przez nie upoważniony, pieniądze również papierowe, ale pokryte złotem. Nawet wymiana papieru na złoto nie zadowoliłaby nikogo, pominąwszy, że byłby to bardzo niebezpieczny eksperyment, o którym zresztą nikt nie myśli. Wyobraźmy sobie bowiem sytuacyę, że w obiegu znalazłoby się naraz 100—120 milionów w złocie. Zrazu pewnie amatorowie breloków, medalów, spominków, raczyliby się nawzajem 20-koronówkami; uwięzłoby w ten sposób 5 do 6 milionów na łańcuszkach i w kasetkach wielkich i małych dzieci. Ale to najmniejsza i z tym ubytkiem liczyć się musi obieg każdej niemal nowej monety. Smutniej o wiele mogłaby oddziaływać potrzeba wypłacania zobowiązań za granicą. Dziś, póki złoto nie obiega, kupiec płaci swe zobowiązania wekslami, a weksle mają wedle stanu bilansu handlowego i wedle innych warunków dość zmiennych (obfitości kapitału w Berlinie, Paryżu, Londynie, stopy procentowej i t. d.) kurs to wyższy, to niższy. Na przyszłość, gdyby obiegały monety złote, weksle te miałyby kurs dopóty dobry, dopóki złota możnaby z kraju czerpać. Kupiectwo starałoby się złoto dostać i niem płacić, potem ubywałoby go coraz więcej, ażby się zjawić musiało w kraju ażio złota w stosunku do srebra, a tem samem cała akcya regulacyi waluty pierwszego doznałaby ciosu. Złota więc nie można zostawić w obiegu, aż minie niebezpieczeństwo zbytniego jego wywozu.

Bank, który wydaje papier na złoto opiewający, może utrudnić pożyczki, a więc i wywóz papieru, podnosząc stopę procentową. Dlatego to właśnie bank jako jedyny regulator obiegu pieniężnego ma tak wielkie znaczenie. Bankowi odda się też zapewne resztę złota, potrzebną na wykupienie 112 milionów państwowych not. Bank pušci za tę sumę w obieg banknoty, a za te banknoty wykupi się resztę not państwowych. Wszystko to byłoby jasnem, gdybyśmy nie mieli do załatwienia wprzód kwestyi przedłużenia przywileju bankowego..

Jakże oddać Bankowi sumę 112 milionów (a razem z 160 milionami już oddanego złota: 272 milionów), kiedy rządy zgodzić się z nim na razie nie mogą co do warunków przedłużenia jego przywileju? Wprawdzie zachowały sobie rządy prawo odebrania złota, ale za to odebrane złoto musiałyby bankowi oddać banknoty i reńskie srebrne. — Skąd je rządy wezmą? Nowa instytucya bankowa, któraby powstała (w razie gdyby dziś istniejąca przywileju dalszego nie otrzymała) musiałaby chyba takiej wypłaty za rządy się podjąć. Z wszelkiemi takiemi ewentualnościami rząd każdy liczyć się musi i jeśli sprawa ugody z bankiem dalej się będzie wikłała, to trudno przypuścić, aby rządy wzmacniały jeszcze bardziej stanowisko banku nowemi depozytami złota.

Regulacya waluty niezawisłą jest wprawdzie od ugody z Węgrami, gdyż oba państwa obowiązuje związek monetarny zawarty aż do roku 1910, zawisłą ona jednak jest niestety w wysokim stopniu od stosunku rządów do banku i od bankowej gospodarki. Nawoływań pism broniących interesów kół wyłącznie finansowych, a żądających dalszego prowadzenia regulacyi waluty à *tout prix*, nikt słuchać nie będzie. Robi to niemal komiczne wrażenie, jeśli się czyta, że rządy powinnyby przynajmniej wyrobić sobie pełnomocnictwo od parlamentów do wykupienia reszty (112 mil.) pieniędzy papierowych.

Cóż takie pełnomocnictwo ma za znaczenie, jeśli się z niego korzystać nie będzie, jeśli z niego ze względu na interes państwa korzystać nie wolno! Wszak w zasadzie wykupienie pieniędzy państwowych od dawna jest nietylko uznanem, ale ustawą o walucie nawet nakazanem. Chyba więc idzie tym pismom tylko o robienie wrzawy po giełdach europejskich. Koniecznie potrzeba niektórym panom giełdowom jakichś haseł optymistycznych, aby senną publiczność porwać do nowego angażowania się w beznadziejnych spekulacyach. Papiery bankowe i dziś jednak stoją jeszcze raczej za wysoko, niż za nisko. A to godzi się wciąż przypominać naszej galicyjskiej „klienteli“, która niczego się nie nauczyła w ostatnich latach i dalej wierzy w gruszki na wierzbach.

## W sprawie materyalnego położenia plebanów wiejskich.

### IV.

Niekorzystne to położenie nasze potęguje się jeszcze specyalnymi, z natury rzeczy wypływającymi, a przeto niedającymi się uchylić względami. I tak: Dopóki proboszcz jest młody i zdrowy, to i gospodarstwa lepiej sobie może doglądnąć i większe z niego wyciągnąć zyski, jak również i z kościoła większe mieć dochody; ale gdy się zestarzeje i upadnie na zdrowiu i siłach, to zarazem wraz z nim upada gospodarstwo, a również uszczuplają się i dochody z kościoła, choćby tylko dlatego, że nie mogąc codziennie iść do kościoła i mieć mszę świętą, pozbawia się i tego stypendyum mszalnego, które bądź co bądź do dochodów naszych znaczną stanowi rubrykę, a nadto nieraz w takim wypadku pozbawia się i większego dochodu, bo gdy nie może z braku zdrowia spełnić jakiejś funkcyi kościelnej, np. pogrzebu lub nabożeństwa niedzielnego, to musi wyręczyć się obcym księdzem i jemu za to wynagrodzić. I oto dzieje się w stanie naszym wręcz przeciwnie jak w każdym innym. W każdym innym stanie są pewne awansy, zapewniające dotyczącemu i większe pobory i lżejszą pracę, tak iż na starość może mieć i większe wygody i po części zastąpić się podwładnymi; tymczasem w naszem położeniu im człowiek starszy, tem mniejsze ma dochody, a cięższą pracę, bo w starości każda praca staje się cięższą, a wyręczyć się nie ma kim. „To w takim razie niech proboszcz idzie na pensyę!“ powie tu kto. Ale na jaką to? bodaj dziś pensyonować? na te 425 lub 450 zł., które dopiero po 40 latach uzyskać może, a za które nawet w żadnym klasztorze wyżyć nie potrafi, zwłaszcza gdy na starość większej potrzebuje opieki i wygody? Że normalnego awansu u nas być nie może, to my to rozumiemy dobrze; ale niechby ustawodawcy przy wymiarze kongruy przynajmniej wzięli wzgląd na to i tak nas udotowali, abyśmy nietylko za młodu mogli wyżyć, ale i na starość zapewnić sobie mogli wygody i możność w danym razie wyręczenia się innym kapłanem.

Tu — zdaje mi się — będzie także na miejscu wspomnieć i o tem, że przyrost ludności po parafiach naszych wzmaga się z każdym rokiem. W roku 1825 liczyła np. moja parafia dusz niespełna 1000, a obowiązanych do spowiedzi było 600; dziś liczy ona dusz przeszło 2000, a obowiązanych do spowiedzi jest 1500. Nadto są jeszcze dwie szkoły, a ksiądz, jak był jeden na parafii przed 100 laty, tak jest i dziś, i według obecnego stanu rzeczy musiałby być i za 50 lat jeden, gdy liczba dusz dojdzie do 4000 i szkół może jeszcze co przybędzie!.. Czyżby więc nie należało pomyśleć i o tem, żeby drogą ustawy ułatwić proboszczowi uzyskanie pomocnika, tj. wikarego, płatnego z funduszu religijnego, tam, gdzie liczba dusz przenosi 2000, bo tyle nareszcie jeden kapłan obsłużyć może, a gdyby dla braku kapłanów lub dla oszczędności rząd do tego przychylić się nie chciał, aby tam za zwiększone czynności duszpasterskie przyznano proboszczowi pewną remuneracyę lub podwyższono dotacyę, ażeby w pewnych przynajmniej wypadkach miał za co wyręczyć się innym kapłanem... zyskałoby na tem i duszpasterstwo i nie targałyby się tak prędko siły kapłana.

Co jeszcze: w każdym innym stanie można dla słabości lub celem poratowania zdrowia u wód uzyskać czasowe zwolnienie od obowiązków, tak zwany urlop. Dotyczący składa referat swój w ręce swego szefa i więcej o nic się nie troszczy. U nas inaczej. Urlop można uzyskać łatwo, ale trzeba się samemu postarać o zastępcę w parafii, którego nieraz trudno jest dostać, i tego opłacić z własnej kieszeni. Ponosi więc tu proboszcz nietylko wydatki na swoje własne utrzymanie w kąpielach, ale nadto musi opłacić i utrzymać swego zastępcę w parafii i jeszcze narazić się na straty w gospodarstwie z powodu swej nieobecności. Bardzo też rzadko proboszcz wiejski korzysta z urlopu i wyjeżdża do kąpiel, chociaż tego nieraz gwałtownie potrzebuje, bo poprostu nie jest w stanie podołać zdwojonym wydatkom. A przecież i my mamy prawo i obowiązek ratować swoje zdrowie w potrzebie i zapewnić sobie jakąś spokojniejszą i wolną od trosk o chleb codzienny starość, a jakże do tego dojść będziemy mogli, jeżeli nam ustawodawcy prawie tylko tyle wymierzają, żebyśmy z głodu nie pomarli i boso nie chodzili.

A jakież nareszcie całej tej rozprawki finale i jakie nasze dezyderaty? Oto naprzód, aby szanowni czytelnicy stanu świeckiego poznali i uwierzyli, że materyalne położenie nas plebanów wiejskich nie jest takie świetne i godne pozazdroszczenia, jakby się na oko wydawało i jak to świat o tem sądzi, i żeby się nie gorszyli, gdy usłyszą, że tu i ówdzie ksiądz coś „pociągnie“ za pogrzeb; bo czynimy to nie z chciwości, lecz z koniecznej potrzeby, aby módz jako tako wyżyć i na „czarną godzinę“ coś odłożyć; bo wtedy, gdy trzeba poratować zdrowie lub poddać się jakiej kosztowniejszej kuracyi, nikt nam nic nie da. Sam też rząd do tego nas niskim wymiarem kongruy zmusza; a z tego znowu, że my zawsze z pogodnem obliczem występujemy między ludźmi, niechaj nikt nie wnioskuje, jakoby nam niczego nie brakowało; my z otuchą patrzymy w przyszłość, bośmy się poświęcili stanowi duchownemu „non propter esum, sed propter Jesum“; nie dla chleba, lecz dla nieba; i wiemy, że służymy Temu, który i ptaki niebieskie żywi i lilie polne przyodziewa. Ale znowu co innego jest ufność nasza w Opatrzność Boską, a co innego prawna strona tej kwestyi. My mamy prawo żądać więcej, byśmy więcej dobrego czynić mogli, bo nam zresztą „congruam sustentationem“ zapewnia kościół (Trid ses. 21), a rząd dać nam ją jest obowiązany zarówno z tytułu sprawiedliwości, bo zagarnął majątki kościelne, jak i z tytułu tego, że nas potrzebuje i że my rzeczywiście wielkie oddajemy mu usługi.

Dezyderata zaś nasze jakież są? Przedewszystkiem, aby nas tak bardzo nie uciskał fiskalizm rządowy jak dotąd i aby nam drugą ręką nie odbierano tego, co nam jedną przyznano. My nie żądamy i nie mamy pretensyi do tego, aby co do wysokości kongruy zrównano nas z temi, którzy co do studyów i odpowiedzialności urzędowej największe z nami mają podobieństwo, np. ze sędziami powiatowymi, bo charakter naszego powołania i źródła naszej dotacyi całkiem są inne jak takiego urzędnika; mniejsza zresztą i o to, czy propozycya obecna rządowa co do wysokości kongruy się utrzyma, lub czy parlament co więcej nam uchwali, choć tego ostatniego trudno się spodziewać, bo i najlepsze chęci Izby rozbiłyby się o ministra finansów — my żądamy jedynie, abyśmy nie byli jakoby tylko tolerowani w Państwie, jako jakieś malum necessarium, lecz żeby nas traktowano jako stan dla społeczeństwa i dla porządku moralnego potrzebny i konieczny i odpowiednio do tego nas dotowano. Józefińska kongrua o 300 zł m. k. była prowizoryczna i trwała blisko lat sto — kongrua z roku 1885 była także prowizoryczna aż do ostatecznego uregulowania tej sprawy — i oto parturiunt montes... rząd występuje z propozycyą 600 zł.! I to ma być już ostatecznem uregulowaniem, a więc per analogiam obowiązywać lat przynajmniej 200, jeżeli prowizoryczna obowiązywała blisko sto — w każdym razie jest to prejudykat bardzo dla nas niepomyślny. Ale mniejsza jak powiadam o to, byle nam tego, co nam przyzna ustawa nieodebrano w inny sposób.

Proszę posłuchać: Według starego inwentarza z roku 1843, wynosił czysty dochód mego beneficyum 261 zł. 39 ct., był więc ówczesny pleban wolnym od wszelkich podatków i pobierał nadto z kasy uzupełnienie kongruy do wysokości 300 zł., a więc 38 zł. 21 ct. Przy reinwentacyi w roku 1859 wyśrubowano już to samo beneficium na 408 zł. 56 ct., a więc miał już proboszcz nadwyżki ponad kongruą 108 zł. 56 ct., które oczywiście szły już na opłatę podatków. W roku 1863 wyrachowano to samo beneficium już na 480 zł. 42 ct. w roku 1883 na 489 zł. 36 ct., nareszcie w r. 1886 po podniesieniu kongruy na 500 zł. już na 702 zł. 59 ct, a ostatecznie w roku 1894 na 723 zł. 9½ ct., choć od roku 1843 do dziś dnia nie przybyło ani piędzi ziemi, ani 100 zł. kapitału, bo żadnej nie ma o tem w inwentarzu wzmianki. A jak się to stało, to już jest arcanum mysterium, nie dla byle śmiertelnika przystępne. Może w tem są i jakie mylki, bo „omnis homo mendax“, któreby się w drodze rekursu naprawić dały, ale czyż każdy z nas jest na tyle biegłym w rachunkowości, aby się mógł sam obronić — trzeba więc przyjąć za dobre co wyrachują i siedzieć cicho. Cóż więc łatwiejszego, jak to samo beneficium po ostatecznem uregulowaniu kongruy wyrachować na 800 zł. czystego dochodu — i cóż natenczas zyska pleban na dobrodziejstwie ustawy? — nic! A czyż tak postępuje rząd ze swymi funkcyonaryuszami? A my przecie pod pewnym względem jesteśmy także funkcyonaryuszami rządowymi, bo nas rząd potrzebuje i z usług naszych korzysta. Uprościćby więc raz trzeba tę rachunkowość, aby ona była każdemu przystępną i abyśmy mogli w danym razie bronić się przed omyłkami i nadużyciami. Znieśćby również potrzeba pewne należytości skarbowe, które co do beneficyów, zastosowania mieć nie powinny, np. ekwiwalent czyli równoczynnik należytości spadkowej. Że sukcesorzy płacić muszą pewne należytości do skarbu Państwa od spadków, to jest rzeczą zrozumiałą, bo przez to przychodzą do własności, stają się bogatszymi, ale żeby proboszcz płacić miał od beneficyum podatek spadkowy, to już trudno zrozumieć, wszak on nie dostaje tego na własność, ani się przez to staje bogatszym, tylko to dostaje w miejsce tego, co mu się należy za jego pracę, za jego obowiązki. Gdyby ten ekwiwalent, który my plebani płacić musimy, miał być słusznym, to natenczas i każdy urzędnik, a przynajmniej każdy szef, np. starosta, sędzia powiatowy, prezydent sądu, powinienby go także opłacać, bo on urząd swój i przywiązane do niego pobory także jakoby w spadku dostaje po swoim poprzedniku, a przecie tak nie jest, to jest chyba tylko dla nas wymyślone. A jeżeli już według zasad fiskalnych każda piędź ziemi, każdy przedmiot, przechodzący z rąk do rąk musi być opłaconym, to niech tę opłatą uiszcza ktokolwiek inny, fundusz religijny, gmina czy parafia, byle nie proboszcz, który z tej ziemi żadnych innych zysków nie ma, tylko te, które pracą i nakładem wydobędzie na zapłacenie samego siebie za swoje obowiązki. Jeżeli rząd wymaga od nas podatku spadkowego, to my powinni mieć prawo wymagać od rządu czy funduszu religijnego wynagrodzenia za to, że my majątkiem kościelnym zawiadujemy, rolę obrabiamy, melioracye robimy z własnej kieszeni i t. p., bo my tego robić nieobowiązani, tylko duszpasterzować, i z tego mieć nasze utrzymanie. A już całkiem nie do pojęcia jest ekwiwalent od majątku kościelnego ruchomego i nieruchomego, który opłacać ma także proboszcz, a więc od kapitałów kościelnych, od tego budynku przeznaczonego na chwałę Bożą, od tych ołtarzy, konfesyonałów, ambony, kielichów, ornatów i t. p., które jakoby w spadku dostajemy — analogicznie do tego więc i urzędnik każdy, taki ekwiwalent płacić powinien, od tego biura w którym pracuje, od tego krzesła na którym siedzi, od tego stołu na którym pisze i t. d. a przecie tak nie jest, bo tak być nie powinno. A jeżeli już mamy te wszystkie opłaty do skarbu państwa ponosić, to niechże kongrua nasza wynosi choć tysiąc zł., aby po zapłaceniu wszystkich należytości nam coś przecie się zostało, nawet w najgorszym razie gdy się nieurodzi, gdy grad wybije, gdy nie ma dochodów z kościoła — a tak,— skarb państwa swoje dostać musi, a ty proboszczu rób co chcesz — pracuj o głodzie i chłodzie, byleś płacił podatki, ekwiwalenty itp

A jak bezwzględnymi są władze skarbowe w ściąganiu tych należytości, zaraz opowiem. W r. 1886 otrzymałem czarne na białem, że ponieważ... i t. d., więc przysługuje mi prawo osobistego uwolnienia od ekwiwalentu, choć ono mi właściwie nie przysługiwało jak się później pokazało, tylko była to pomyłka Dostaję więc w r. 1893 wezwanie, aby za lat 5 zapłacić 153 zł pod grozą sekwestracyi, piszę zatem do kraj. Dyrekcyi skarbu prośbę o rozdzielenie mi tej należytości na 3 kwartalne raty, bo na zapłacenie od razu nie mam pieniędzy, dostaję jednak szablonową odpowiedź, że „z powodu braku okoliczności na uwzględnienie zasługujących“, prośba się nieuwzględnia — sprzedaję więc dwie krowy i płacę Wiem, że rząd daje nieraz urzędnikom swoim nawet i większe zaliczki za zwrotem w miesięcznych ratach, a ta okoliczność, że proboszcz nie ma pieniędzy na zapłacenie tego, co mu za 5 lat bez jego winy kazano zapłacić od razu zamiast ściągać co roku, nie zasługuje na uwzględnienie? A cóż już w takim razie wedle pojęć fiskalnych zasłuży na uwzględnienie?

A jakie rozmaite niewłaściwości dzieją się przy wymiarze taksy, jaką każdy proboszcz obowiązany jest płacić za otrzymane beneficyum, to aż trudno uwierzyć. Jednemu proboszczowi kazano zapłacić za beneficyum sto kilkadziesiąt reńskich — zarekursował prawie gołosłownie i zniżono mu na pięćdziesiąt kilka, mnie kazano zapłacić 60 i zapłaciłem, ale gdybym był zarekursował, możeby mi byli zniżyli na 30 zł. Formułka do obliczenia tej należytości jest to coś tak skomplikowanego, że trzeba wielkiej bystrości, aby się zoryentować, a czy każdy proboszcz może znać tę formułkę? Dlaczego już nie powiedzieć jasno, należy się 5% lub 10% od czystego dochodu, aby każdy sam sobie mógł wyrachować i wiedzieć na pewne, ile ma zapłacić. A to wszystkie stemple do rekursów, ileż to kosztuje?!

Fiskalizm więc rządowy daje się nam dobrze we znaki i sprawia, że ustawowe podwyższenie kongruy stanie się prawie iluzorycznem, jeżeli równocześnie nie przykróci się fiskalizmu. W nowem przedłożeniu rządowem już wielkim krokiem naprzód jest to, że do kongruy nie wlicza się dochodu z fundacyi mszalnych, tudzież dochodu z darowizn na rzecz probostwa, bo dotąd bywało tak, że skarb państwa do wszystkich takich dochodów, gdzie one się trafiały zaraz pierwszy wyciągał rękę, a proboszczowi najczęściej z tego nie zostawało nic prócz ciężarów, połączonych z obowiązkiem odprawiania mszy św. N. p. ktoś miał beneficyum, którego dotacya równała się kwocie kongruy 500 zł., nie płacił więc podatków gruntowych ani ekwiwalentu, a jeżeli miał wikarego, to i tego opłacał także fundusz religijny. Ale pobożna dusza jakaś zapisała mu rolę z obowiązkiem odprawienia 50 mszy św., z których czysty dochód wyrachowany był na 300 zł. Nastąpiła więc zaraz reinwentacya, probostwo wyrachowane zostało na 800 zł., a proboszcz teraz opłacać musiał sam podatek w kwocie 100 zł, bo tyle przedtem wynosił, oraz i wikaremu dawać 200 zł. — cóż więc mu zostało? nic, prócz ciężaru odprawiania 50 mszy św. i pracy w gruncie, który gdy przyniósł 300 zł. czystego dochodu, to dobrze, a jak nie — to dopłać proboszczu z dawniejszej dotacyi twojej i miej teraz mniej, jakeś miał przed zapisem — i czyż to było słusznem?

Mamy więc nadzieję, że nasza delegacya we Wiedniu, szczególnie nasi kapłani zasiadający w Radzie państwa, zajmą się tą sprawą szczerze i sprawią, że dola plebanów wiejskich nareszcie choć w części się poprawi.

*Ks. W. F.*

# KRONIKA.

Lwów 19 maja.

**Mianowania.** Wydział krajowy zamianował dr. D. Hirscha sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

**Kuchnia akademicka.** W obecności pp. prof. uniwersytetu odbyło się przedwczoraj w lokalu „Bratniej pomocy“ słuchaczów wszechnicy lwowskiej uroczyste otwarcie kuchni akademickiej. Myśl tej instytucyi, popierana gorąco przez władze uniwersyteckie, znalazła wreszcie swoje urzeczywistnienie. Pierwszym jej aktem był obiad dany dla zgromadzonych przy uroczystości, mający być typem obiadów akademickich. Cena jednego obiadu wynosić będzie od 25—33 ct. W ten sposób nawet najubożsi akademicy będą mogli mieć tam wikt zdrowy i smaczny.

**Protest** przeciw wyborowi Do prezydenta magistratu wpłynął protest podpisany przez 10 wyborców przeciw wyborowi prof. Soleskiego radnym miasta Lwowa. Protest opiera się na tem, że p. Soleski, będąc jako dyrektor miejskiej szkoły przemysłowej funkcyonaryuszem gminy, nie posiada biernego prawa wyborczego, a zatem wybór jego jest nieważny.

**W Czytelni katolickiej** odbędzie się we środę 20 bm. pogadanka p. E. Barwińskiego pod tytuł.: „Król polski Zygmunt Stary i reformacya w Niemczech“.

**Księcia Meiningen** widocznie prześladuje nieszczęście. Niedawno donieśliśmy o napadzie bandytów, którego ofiarą padł książę. Teraz znowu donoszą z Cadenabbia nad jeziorem Como, że w chwili, gdy przybył z Florencyi i chciał się udać do Villa Carlotta, upadł tak nieszczęśliwie, iż zranił sobie silnie prawe kolano i będzie musiał dłuższy czas leżeć w łóżku.

**W sprawie wyborów** do Rady miejskiej otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcya raczy umieścić w swem piśmie moje oświadczenie, że tym razem nie kandydowałem i nie kandyduję do Rady miejskiej Przy wyborach ogólnych nie protestowałem przeciw umieszczeniu mię na liście komitetów połączonych, a uczyniłem to dlatego, że program mój, żeby nowy statut m. Lwowa w ten sposób był zmieniony, aby Lwów został podzielony na 5 okręgów wyborczych, a tym sposobem każda dzielnica z osobna miała zastrzeżone w statucie prawo wybierania pewnej ilości swych reprezentantów do Rady miejskiej, został przyjęty przez zgromadzenia wszystkich dzielnic, jakoteż przez pełny komitet mieszczański. W przypuszczeniu, że program ten odpowiada życzeniu większości wyborców m. Lwowa, uczułem obowiązek przyjęcia mandatu do Rady miejskiej dla przeprowadzenia zmiany statutu i dlatego nie protestowałem przeciw stawianiu mej kandydatury. Gdy jednak większość wyborców przy głosowaniu dała wyraz przeciwny temu programowi, czuję się wolnym od obowiązku przyjęcia mandatu do Rady miejskiej, tem bardziej, że moje stosunki rodzinne i zawodowe wymagają całych mych sił i zużytkowania wszystkiego czasu. Z tych to powodów na posiedzeniu komitetu mieszczańskiego, dnia dzisiejszego, stanowczo oświadczyłem, iż tym razem mandatu do Rady miejskiej nie przyjmę i upraszam niniejszem P. T. Wyborców, którzy mieli zamiar oddania głosu na mnie, aby tego nie czynili przez wzgląd, iż mogłoby nastąpić rozstrzelenie głosów, wskutek czego, nastąpiłyby czwarte wybory, zabierające drogi czas ludziom pracy. *St. Niemczynowski.*

— **Nowa Spółka naftowa.** *Czas* donosi: Dnia 27 kwietnia b. r. zawiązane zostało w Brukseli Towarzystwo pod firmą *Société Anonyme Belge des Pétroles de Galicie* z nominalnym kapitałem zakładowym dwóch i pół milionów franków. Siedzibą główną Towarzystwa jest Bruksela, siedzibą zarządu kopalń i dyrekcyi Gorlice. Kapitał zakładowy złożony został z jednej strony przez grupę przemysłowców i kapitalistów belgijskich, z drugiej strony przez pewne banki, z pośród których wymienić można: bank Brabancki, bank Cassel et Com., bank Balzer et Comp., bank pomocniczy giełdy brukselskiej i wreszcie bank węgierski dla handlu i przemysłu z Buda Pesztu. Rada nadzorcza tego Towarzystwa składa się z siedmiu osób, a mianowicie pp.: Achille Legrand senator i przemysłowiec z Mons, Leon de Rote jeneralny dyrektor zarządu dróg i mostów w Belgii Charles Degrelle Rogier przemysłowiec, Leopold Laporte właściciel kopalń naftowych w Galicyi, Marcel Bovy, Charles Verbecke i Charles Legrand inżynier i wiceprezes Towarzystwa belgijskich inżynierów i przemysłowców. Pan Karol Legrand zamianowany został pełnomocnym administratorem Towarzystwa, zaś znany inżynier górniczy szkół belgijskich pan Tomasz Łaszcz naczelnym dyrektorem na Galicyę.

**Z Tow. Opieki nad sługami.** Jest to oddział bardzo czynnego Arcy bractwa Najśw. Panny Maryi Królowej korony Polskiej i utrzymuje dom opieki oraz szkołę dla sług. Towarzystwo istnieje od lat dwudziestu, a niedawno dom opieki dostał się pod zarząd Służebniczek Serca Jezusowego, co bardzo korzystnie wpłynęło na rozwój instytucyi. Od lat wielu poświęca się szczerej pracy nad intelektualnem i moralnem kształceniem sług profesor dr. Żuliński, a opieki swej dla Towarzystwa udzielają najwybitniejsze osobistości lwowskiego społeczeństwa świeckie, jak duchowne.

**W Kołomyi** otworzono tymi dniami skromną wystawę obrazów, z której dochód przeznaczono na bursy nauczycielskie. Na wystawie znajduje się około 250 utworów przeważnie polskich malarzy. Wstęp jest bardzo niski, a cel dobroczynny — mieszkańcy Pokucia mają więc sposobność odniesienia miłej rozrywki i wspomożenia pożytecznej instytucyi burs.

**Wybory do Rady miejskiej.** Z wyboru ściślejszego wyszło tylko sześciu radnych, a mianowicie: pp. współdyrektor Banku kredytowego Marynowski, architekt Cybulski, profesor dr. Roszkowski, krawiec Mozer, dr. Byk i kupiec Baczewski. Będziemy więc wybierali jeszcze dwóch radnych; kandydatami do tego wyboru są pp. dr. Dziwiński, który przy piątkowym wyborze otrzymał najwięcej głosów poniżej absolutnej większości (1836), dalej idą pp.: baron Roman Gostkowski (1636), Aleksander Getritz (1544) i Franciszek Kordys (1399). Nadmienić wypada, że przy wyborze tym wolno głosować tylko na dwóch z pomiędzy tych czterech kandydatów; głosy oddane na kogo innego, będą nieważne. Wybory te odbędą się we wtorek po Zielonych Świątkach, dnia 26 maja

Wybory uzupełniające w miejsce zmarłych radnych Herschmana i Sprechera — jak wiadomo — nastąpią jutro, we środę. Liczne komitety proponują rozmaitych kandydatów, gdyż przy wyborze tym można oddawać głosy dowolnym osobom. Oprócz wspomnianych wczoraj pp. Jägermana i Kracha, są proponowani pp. prof. politechniki Roman Dzieślewski, adwokat dr. Edward Lilien, introligator Aleksander Getritz, rabin Schmelkes, inżynier Karol Epler, dr. med. Józef Gostyński, prof. Bolesław Mańkowski, drukarz Szczęsny Bednarski i wielu innych. Dziś oczywiście pojawią się nowe jeszcze odezwy z nowymi kandydatami; życzyćby tedy należało, ażeby wyborcy nasi zachowali pewną łączność, gdyż inaczej głosy rozstrzelą się znowu, a akcya wyborcza przeciągnie się w nieskończoność.

Przy tej okazyi wskazać godzi się na jedną jeszcze okoliczność Oto wobec stawianej przez niektóre komitety kandydatury Schmelkesa i Liliena, żydzi niechętnie się zachowują — ale tylko przez zabobon, gdyż do Rady miejskiej weszło dotychczas dwunastu starozakonnych, a liczba „13“ jest dla nich złowróżbną Jeżeli jednak pomyślimy, że Lwów jest stolicą t r z e c h a r c y b i s k u p ó w, a do reprezentacyi miasta dotychczas wybrano j e d n e g o t y l k o k a p ł a n a k a t o l i c k i e g o, otrzymamy dokładny obraz prądów podmulających posady mieszczaństwa naszego i wszechmożności żywiołów obcych Bardzo słusznie podniosła to *Gazeta Narodowa* zauważając, że przy jutrzejszym wyborze należałoby wybrać drugiego księdza, a mianowicie Gnatowskiego lub Hićkiewicza, któremu przy pierwszym wyborze brakowały tylko cztery głosy do absolutnej większości.

**O pobycie** Ludwika ks. Bawarskiego w Krakowie podaje *Czas* następujące szczegóły: Książę zwiedził w sobotę po południu podziemia wielickie, przyjęty przez gremium urzędników salinarnych, których przedstawił razem z księciem przybyły ks. Poniński, jako reprezentant władzy skarbowej, pod której zarządem zostają kopalnie wielickie. Cały orszak zeszedł do podziemi schodami. Kopalnie były wewnątrz wspaniale iluminowane, w sposób praktykowany tylko w czasie pobytu osób z domów panujących. W program zwiedzenia wchodziły piękne ognie sztuczne, jazda piekielna, jazda podziemną koleją, oświetlenie jeziora. Przygrywała muzyka salinarna. Na dworcu Gołuchowskich w podziemiach urządzony był podwieczorek, podczas którego książę Poniński wzniósł toast na cześć dostojnego gościa przyczem muzyka odegrała hymn bawarski. Książę Ludwik podziękował za tak gorące a niespodziewane przyjęcie, dodając, że od bardzo dawnego czasu pragnął zwiedzić na cały świat słynne kopalnie, a zobaczywszy je, przekonał się, iż rzeczywistość odpowiada powszechnej ich sławie. Powrót z Wieliczki nastąpił o ósmej wieczorem. Wczoraj tj. w niedzielę rano książę o wczesnej porze wraz ze świtą podążył na mszę św. do kościoła N Maryi Panny, skąd po nabożeństwie udał się do Muzeum ks. Czartoryskich, przyjęty u wejścia przez dyrektora prof. dra Maryana Sokołowskiego. W czasie zwiedzania przybył Adam ks. Czartoryski i towarzyszył dostojnemu gościowi. Książę Ludwik z całem znawstwem sztuki, a nawet historyi polskiej, ocenił wartość pierwszorzędną i znaczenie przedmiotów muzealnych, oświadczając wprost, że jestto jedno z najcenniejszych muzeów, jakie mu się widzieć zdarzyło. Wraz z całą świtą zapisał się w księdze pamiątkowej. Następnie zwiedził książę Ludwik Muzeum Narodowe, oraz wystawę Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach.

Zwróciły szczególniej uwagę księcia wielkie dzieła Matejki oraz Siemiradzkiego, niemniej kilka cennych prac naszych artystów, jak Brandta i innych, które już miał sposobność widzieć w Monachium, wreszcie kilka nowych obrazów świeżo wystawionych. Z Sukiennic pojechał książę na Wawel; ponieważ odbywała się suma, książę nie chciał przeszkadzać w nabożeństwie i dlatego ograniczył się do obejrzenia zewnętrznej strony zamku i do rozpatrzenia w pięknym widoku, jaki się z góry Wawelskiej na Kraków i ziemię krakowską ku Karpatom roztacza. W powrocie z Wawelu odbył książę przejażdżkę naokoło plantacyj krakowskich, podnosząc ich urok, i oddając po drodze pochwały gmachowi „Collegium novum“. Wysiadł książę w bibliotece Jagiellońskiej, zatrzymał się w wspaniałym gotyckim dziedzińcu, a zwiedziwszy całą bibliotekę, wpisał swe imię do księgi pamiątkowej. Po złożeniu wizyty hr. Jędrzejowej Zamoyskiej z Lubowni, mieszkającej pod Baranami, powrócił do Grand hotelu, gdzie odbył się o godz. 1 obiad, w którym wzięli udział zaproszeni goście pp. książę Aleksander Łodzia Poniński, szef powiatowej dyrekcyi skarbu, oraz radzca salinarny z Wieliczki, p. Miszke. Po obiedzie w towarzystwie dra Jerzego hr. Mycielskiego udał się książę Ludwik na Wawel i zwiedził groby królewskie, skarbiec, kaplicę Zygmuntowską, oddając uznanie znakomicie przeprowadzonej restauracyi pięknego zabytku renesansu; dalej zwiedził książę kościół św. Piotra i kościół N. Maryi Panny, a o godzinie 4½ w towarzystwie ks. Ponińskiego pojechał na Bielany, zkąd wrócił o godz. 8 wieczorem do Grand-hotelu. W poniedziałek rano o godz. 5 m. 38 wyjechał książę do Warszawy, zkąd podąży na koronacyę do Moskwy, jako reprezentant księcia-rejenta Luitpolda“.

**Czeladnicy stolarscy** we Lwowie stoją w przededniu strejku. Dnia 2go maja przedłożyli oni swym pracodawcom żądania o podwyższenie płacy i skrócenie czasu roboczego. Majstrowie odbyli tydzień później naradę i postanowili pretensyom czeladników zadość nie uczynić. Czeladnicy tedy radziby zabastować, ale nie wierzą w pomyślność strejku Odzywali się do swych starozakonnych kolegów, ci atoli nie bardzo sobie wzięli sprawy do serca. Być też może, że żydowscy czeladnicy stolarscy będą ożywczą i chłodzącą wodą dla rozpłomienionych umysłów socyalistycznych agitatorów, — a więc — jak dotychczas wygląda, do strejku nie przyjdzie.

**Cesarskie cięcie.** Przed paru dniami donieśliśmy, że w szpitalu tutejszym profesor Czyżewicz w asystencyi drów Ziembickiego, Starzewskiego i Frankowskiego dokonał nader trudnej operacyi, zwanej cesarskiem cięciem. Doniesienie to uzupełnić dziś musimy nadmienieniem, że w owej operacyi asystowali drowi Czyżewiczowi lekarze: dr. Serbeński i dr. Prebendowski. Chora, jakkolwiek już minęło kilka dni, — ma się zupełnie dobrze, a dziecko jej także.

**Jak Moskale nabywają w Polsce dobra?** Oto w Lublinie zawartą została dnia 13 b. m. następująca transakcya. Z rozkazu rządu sprzedał Bank polski olbrzymie dobra Lubartowskie, obejmujące 400 włók (12000 morgów), a w tem 5000 morgów starego lasu, damie dworu księżnej Elżbiecie Naryszkinowej za 550.000 rs. Nabywczyni zapłaciła 275.500 rs. gotówką, resztę zaś zobowiązała się zapłacić za pół roku. Kontrakt kupna i sprzedaży zawartym został przed rejentem Turczynowiczem w Lublinie. Tego samego dnia i przed tym samym rejentem sprzedała ks. Naryszkinowa z dopiero co nabytych dóbr 5000 morgów lasu na wyrąb za pół miliona rubli z górą. Tak więc olbrzymie te dobra bez lasu nabyła księżna za nie całych 50 000 rs.

**Z Paryża** piszą: W kraju naszym, gdzie każda dostatniejsza rodzina dba o język francuski i sprowadza nieraz na swoje nieszczęście istoty, które przynoszą ze sobą truciznę zepsucia zagranicznego, może zbyt mało znają Zakład św. Kazimierza w Paryżu. Istniejąc od 50 lat, przeszło pół tysiąca wysłał młodych córek emigranckich do Polski, gdzie jako bony i nauczycielki francuskiego języka zacnie i pobożnie wychowywały dzieci wielu rodzin naszych, a żadna z tych wychowanek święt. Kazimierza nie przyniosła wstydu zakładowi, z którego wyszła.

Równa ilość wiekowych emigrantów, którzy za Ojczyznę cierpieli i walczyli, znalazła w Zakładzie św. Kazimierza przytułek i spokojnie zakończyła żywot tułaczy, a wielu z nich po burzach

emigracyjnego życia, w których ulegli pokusom niewiary, przeszło na tamten świat, pojednanych z Bogiem, dzięki czułej opiece polskich Sióstr Miłosierdzia. Zasługa to dwóch Sióstr z rozpędzonego przez Murawiewa klasztoru wileńskiego, które przedarły się przez granicę i przybyły aż do Paryża, aby służyć swoim.

I właśnie w tych dniach, w dzień naszego św. Stanisława Biskupa, obchodziliśmy półwiekową rocznicę tej chwili, kiedy dwie Szarytki polskie otworzyły Zakład św. Kazimierza. Na uroczystość tę zgromadzili się licznie Polacy, mieszkający w Paryżu. Niestety, Siostry: Teofila Mikułowska i Ludwika Kwinta, choć jeszcze żyjące, ale wiekiem i chorobą sterane, nie mogły przyjechać z Juvisy, gdzie na wsi jest filia zakładu św. Kazimierza.

Początek, jak zawsze w dziełach Bożych, był skromny, nawet chleba brakowało lecz za łaską Bożą i dzięki miłosierdziu rodaków, pobudzonemu gorliwością zawsze nam całem sercem oddanego śp. jenerała OO. Misyonarzy, przezacnego O. Etienne, zakład wzrósł nie w bogactwa, bo tam zawsze jest ubogo, ale w liczbę i zasługi. Widzieliśmy 35 starców, z których niejeden przeżył już ósmy krzyżyk, 50 przeszło młodych dziewcząt i 20 miłych chłopaczków. Z iście chrześciańską i polską miłością opiekuje się niemi kilkanaście naszych polskich Sióstr Miłosierdzia.

O godzinie 10 zebraliśmy się w kaplicy Zakładu na Mszę św., którą odprawił przełożony Misyi polskiej. Następnie prokurator OO. Lazarystów w zastępstwie jenerała w serdecznych słowach przypomniał wszystkie koleje, trudy i korzyści Zakładu i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Drugi akt tej uroczystości zebrał wszystkich w szkole, gdzie przemówienia, żywe obrazy i osobliwie krakowiaczek ślicznie i doskonale przez dzieci w strojach krakowskich tańczony, wszystkich głęboko rozczuliły. Wreszcie zakończyło obchód odczytanie podniosłego wiersza naszej sędziwej, a tak zawsze pełnej życia poetki, pani Seweryny Duchińskiej, która też sama przybyła na tę uroczystość aż z drugiego końca Paryża.

Rozeszliśmy się z tem uczuciem, że ta cicha, pobożna, długoletnia praca na tułactwie przyniosła obfite korzyści dla dusz i dla kraju. Wartoby było, aby zbożne dzieło doznało gorącego poparcia ze strony szerszego koła Polaków w kraju. Ubiegłe pełne zasługi pięćdziesięciolecie pozwala spodziewać się, że i nadal Zakład, wierny dotychczasowej tradycyi, nie przestanie zbierać zasług przed Bogiem i Ojczyzną.

**W kołach melomanów** naszych rozprawiają żywo o nowej a niezwykle pięknej części podniosłego oratoryum Sołtysa „Śluby królewskie", którą z desek sceny skarbkowskiej usłyszeć mamy w nadchodzący piątek. W dniu jutrzejszym o godzinie 7 odbędzie się próba jeneralna pod batutą Cetwińskiego z orkiestrą teatralną, żeńską i męską drużyną „Lutni", oraz solistami. W rzędzie tych stanie między innymi śpiewak oper niemieckich, czasowo w mieście naszem bawiący, p. Grabiński. Protektorka koncertu, p. prezydentowa Tchórznicka, rozwija gorliwe starania około uświetnienia wieczoru, z którego dochód powiększyć ma szczupłe fundusze Arcybractwa Królowej Korony Polskiej.

**Rada powiatowa w Przemyślu.** Dnia 8 maja 1896 odbyło się w Przemyślu posiedzenie Rady powiatowej, które ma doniosłe znaczenie ze względu na stosunki autonomiczne. Następujące szczegóły doszły o tem posiedzeniu do wiadomości publicznej.

Posiedzenie otworzył książę Sapieha dłuższem przemówieniem, w którem przedewszystkiem dał wyraz zdziwieniu, że władza polityczna powiatowa, zezwalając na zgromadzenia ludowe o barwie i tendencyi arcyprzewrotowej, w pobłażliwości swej idzie tak daleko, że pozwala wobec swych dwóch rządowych komisarzy szarpać powagę i dobre imię Rady powiatowej na rzeczonych zgromadzeniach. Książę dał dosadnie wyraz swemu ubolewaniu, równie dosadnie uczynili to mówcy następni.

P. Włodzimierz Younga z Hruszatyc stwierdził wymownie i z werwą, wojskowemu właściwą, niesłychane stosunki, jakie zapanowały w powiecie, a następnie przeszedł do interpelacyi w sprawie następującej:

Gmina Krówniki wynajmowała wojskowości przemyskiej kilkadziesiąt morgów gminnego pastwiska na ćwiczenia z zastrzeżeniem kontraktowem niezmieniania kultury i możności paszenia bydła gminnego w czasie wolnym od ćwiczeń wojska.

W kwietniu upływał kontrakt gminy z wojskowością. Rada powiatowa na życzenie gminy, dała jej stosowne pouczenie, co do formalności i zastrzeżeń nowej umowy, obiecała na posiedzenie rady gminnej przysłać swego delegata itp. Tymczasem dzieje się, że p. starosta Gorecki z nagła, a w tajemnicy przed radą powiatową, wzywa kilku członków zwierzchności gminnej Krównik, każe im przy sobie podpisać formularz kontraktu — wylicza im całą znaczną sumę czynszu i w ten sposób świadomie kompromituje dotychczasową interwencyę rady powiatowej, usuwając jej prawną interwencyę i stawia ją w położeniu niesłychanie dziwnem wobec gminy, dowiadującej się, że interwencya rady powiatowej do prawomocności i pieniężnej płynności umowy jest zbędną. Otóż pan Younga w szczegółowym wywodzie rzecz przedstawił i zainterpelował Wydział, czy jest prawdą, że rzecz się miała tak, jak to wyżej przytoczono, a ewentualnie, co zamyśla Wydział uczynić, ażeby uchronić samorząd powiatowy od podobnego rozmyślnego podkopywania przez p. starostę powagi i znaczenia Rady powiatowej.

Na interpelacyę tę odpowiedział wicemarszałek p. Czaykowski, że niestety fakt, przytoczony przez p. Youngę, jest ściśle prawdziwym, że Wydział zastanawiał się dokładnie i wyczerpująco nad środkami zaradczymi przeciw ponawianiu się podobnych zamachów w przyszłości, i że jest gotów już obecnie sięgnąć do możliwych środków, by nie zasłużyć na zarzut zaniechania — konieczenj obrony. Dodał p. wicemarszałek, że Wydział od dłuższego czasu ciągle i konsekwentnie interweniuje u p. starosty o skuteczną obronę interesów ludności, samorządu, publicznego ładu, a nawet bezpieczeństwa. Interwencya ta zawsze prawie jest bezskuteczną.

Na to zabrał głos poseł sejmowy, wiceprezes sejmowej lewicy i burmistrz m. Przemyśla pan dr. Dworski i w ścisłym wywodzie prawnym skonstatował, że p. starosta nie tylko dopuścił się nielegalności, powodując gminę do realizowania umowy, niezatwierdzonej przez radę powiatową, ale sięgnął do rażącego bezprawia, niszcząc powagę Rady powiatowej wobec gminy, co szerokiem echem rozeszło się w powiecie i może spowodować nieobliczalne moralne straty w zakresie powagi, wpływu i stanowiska samorządu powiatu.

Na te zarzuty odpowiedział p. radca Gorecki, że nie poczuwa się do czynionych mu objekcyi i że tak źle nie myślał, jak mu mówcy insynuują.

P. D. Leonard Tarnawski interpelował, dlaczego Wydział dopuścił, że sprawę włościan, którzy się w Krównikach ujęli za interesem gminy, oskarżono do sądu i sprawie błahej i drobnemu ekscesowi okolicznościowemu, a płynącemu z przeświadczenia o słuszności ich sprawy, dano piętno rzeczy ważnej i doniosłej, jakoteż dlaczego Wydział dopuścił, że p. starosta, który się uroczyście zobowiązał sprawy tej nie odstępować sądowi, uczynił to, łamiąc dane przyrzeczenie.

Na tę interpelacyę odpowiedział p. radca Gorecki (nie przecząc zresztą, że obietnicę uczynił) i złożył lakoniczne a niejasne oświadczenie, które zupełnie sprawy nie wyjaśniło

Wreszcie członek Rady powiatowej włościanin Kramarz, w imieniu obecnych i nieobecnych włościan oświadczył, że nieznośne stosunki, jakie zapanowały w powiecie, dają się uczuwać na każdym kroku także i włościaństwu. Część włościan z młodszej generacyi, zbałamucona niehamowanemi przez nikogo agitacyami skrajnych radykałów, niepokoi ludność wiejską starszą i spokojną, a władze, zamiast hamować tę szkodliwą robotę, przypatrują się jej obojętnie i ośmielają tem jeszcze bardziej niewczesne zapędy wytrwałej agitacyi. Nawet baby wiejskie, widząc co się dzieje, widząc rozpróżniaczonych mężów, jeżdżących z wiecu na wiec, a potem pijących na zdrowie nowego porządku, przeklinają te wiece i pytają, czy jeszcze jest jaki porządek na świecie?

**Walne zgromadzenia.** We środę 20-go b. m. o godzinie w pół do 8-mej wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie Towarz. śpiew. „Echo" a w sobotę 23 b. m. walne zgromadzenie „Towarzystwa filologicznego".

**Niebezpieczne zabawki.** Namiestnictwo wydało rozporządzenie, zabraniające sprzedaży zabawek z celluloidu, jako łatwo zapalnych. Inne wyroby z tego materyału mają być na wystawach sklepowych opatrzone napisem: „Wyroby z celluloidu łatwo zapalne". Wykroczenia przeciwko tym przepisom karane będą sądownie

**Podarunek pamiątkowy.** 26 wagonów zawierających 600.000 emaliowanych pucharów odeszło w tych dniach z Wiednia do Moskwy. Będą to pamiątki koronacyjne, które car wręczy podczas koronacyi delegatom z różnych dzielnic olbrzymiego państwa.

**Straszliwy huragan** szalał przed kilku dniami w Warszawie, który zrywał dachy, kominy, szyldy itd., co spowodowało znaczną liczbę skaleczeń; na Wiśle rozbiło się kilka łodzi tak zwanych berlinek. Równocześnie termometr spadł do 4-ch stopni poniżej zera.

Równocześnie cyklon nawiedził na drugiej półkuli miasto Sherman w stanie Texas, Ameryki północnej. Telegrafują, że skutkiem cyklonu 120 osób straciło życie, a drugie tyle jest rannych.

**Zmarli.** Wacław Małobęcki, żołnierz z r. 1863, Sybirak, a wkońcu zarządca kamieniołomów w Hucie suchodolskiej obok Wybranówki, zmarł tamże.— Józef Bołoz Antoniewicz, zarządca dóbr, zmarł w Rzeszowie. — Sydonia Doleżalowa, wdowa po komisarzu pow. dyrekcyi skarbu, zmarła we Lwowie.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +10 R., w poł. +12° R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

**Zbytek i bieda.**

W jednym kraju zrodzeni,
W tym samym żyją tłumie,
Lecz on jej słów nie ceni,
Gdyż wcale nie rozumie
I to jest trochę brzydkiem,
Czy ją zrozumie kiedy?
Bo on się zowie *zbytkiem*,
Ona ma nazwę *biedy*.

**Niekoniecznie pochlebne.**

**— Panie dyrektorze, pozwól mi pan podziękować mu za tak dobre i łagodne ze mną obejście—żegna się wypuszczony na wolność więzień—już co prawda, to prawda, że pan dyrektor jest prawdziwym ojcem wszystkich złodziei.**

**Ten może być zupełnie spokojny!**

— Panie! — rzekł ktoś do Gapskiego —ostrzegam pana, że żona pańska prowadzi korespondencyę miłosną z Iksem.

— Kpij pan zdrów! — odrzekł Gapski — jestem o to najzupełniej spokojny, bo moja żona zanadto lubi porządek.

— A cóż to ma jedno do drugiego?

— To ma, że moja żona sprawiła sobie książkę do kopiowania wszystkich swoich listów, a ja dla miłej spokojności codzień przeglądam tę książkę i dotychczas nie znalazłem w niej jeszcze ani jednego listu miłosnego.

**Z teatru.** Dziś we wtorek wznowienie „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöckera. We środę „Wujaszek Karola", krotochwila w 4 aktach B. Johnsona (dalszy ciąg „Ciotki Karola"). We czwartek (wznowienie) „Dzwony Cornewilskie", operetka w 4 aktach Planqueta. W piątek na cele Arcybractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej pod protektoratem Maryi Tchórznickiej wykona Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" ze współudziałem pp. Żelazowskiego, Grabińskiego i orkiestry teatralnej: „Śluby Jana Kazimierza", wielkie oratoryum przez Mieczysława Sołtysa. W sobotę po raz ostatni przed wyjazdem operetki do Krakowa „Sztygar", operetka w 3 aktach K. Zellera. W niedzielę po południu „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego, wieczorem „Palestrant".

†

# Arcyks. Karol Ludwik.

**Wiedeń** 19 maja. Stan chorego arcyksięcia Karola Ludwika jest bardzo groźny. Wczoraj w południe zaopatrzono go św. Sakramentami. Cesarz zarządził nieustające modły za chorego w kaplicy zamkowej. Cesarzowa przybyła po południu z Lainz i wprost udała się do łoża chorego.

Wczoraj ogłoszono następujący biuletyn lekarski, podpisany przez doktorów Rolleta, Neussera i Wiederhofera: „Arcyksiążę Karol Ludwik zachorował w marcu (podczas pobytu w Egipcie, na katar kiszek podobny do dysenteryi (enteritis follicularis). Katar ten, któremu towarzyszyła od czasu do czasu febra, miał przebieg powolny. Mimo to pozornie doprowadzono kiszki do normalnego funkcyonowania. Febra ponawiała się, a następstwem tego zaatakowania kiszek i niedostatecznego wprowadzania pożywienia do organizmu, było wzmagające się wychudnięcie chorego i upadek sił, który ostatnimi czasy wystąpił w groźnym objawie słabości serca".

Wszyscy arcyksiążęta, arcyksiężne i członkowie arystokracyi, zajeżdżają przed pałac przy Favoritenstrasse dowiedzieć się o stanie chorego. Tłumy ludzi stoją przed pałacem, wyczekując wiadomości. Na wszystkich twarzach maluje się wielkie współczucie.

Po południu zajechali do pałacu hr. Gołuchowski, hr. Badeni, wszyscy ministrowie, namiestnik, dostojnicy dworscy, dyplomaci i wielu innych.

Modły w kaplicy zamkowej trwały przez całe po południu i wieczorem aż do późnej godziny.

Brali w nich udział członkowie rodziny cesarskiej, duchowieństwo, urzędnicy, oficerowie dworscy i służba chorego arcyksięcia. Rodzina wysłała po południu depeszę do Rzymu prosząc Ojca św. o błogosławieństwo. Najstarszy syn chorego miał przybyć wczoraj wieczorem z Territet w Szwajcaryi, przybędzie jednak dopiero dzisiaj. Zresztą zebrana była u łoża cała rodzina.

Wieczorem przybył Don Migael, książę Braganzy. Córka arcyksięcia Karola Ludwika Małgorzata Zofia przybyła późnym wieczorem ze Sztutgardu i wprost z dworca udała się do chorego ojca. Chory poznał ją i w kilku słowach wyraził radość swą z jej przybycia.

O godzinie 9 wieczorem skonstatowali lekarze, że osłabienie jest cokolwiek mniejsze, ale niebezpieczeństwo nie minęło.

Cesarzowi przesyłają kilka razy na godzinę raporty o stanie chorego. Między 10 a 11 w nocy przybył Cesarz znów do pałacu i zabawił przez pewien czas koło chorego. Po 9 wieczorem nadeszła z Rzymu depesza z błogosławieństwem Ojca św. O 10 wieczorem przybył arcyksiążę Ludwik Wiktor i do późna w nocy siedział przy chorym. Arcyksiężna Marya Teresa nie odstępuje ani na chwilę od łoża chorego męża. O 11-tej w nocy skonstatowali znów lekarze, że osłabienie cokolwiek się zmniejszyło, ale stan wciąż jest groźny.

**Wiedeń** 19 maja. *Wiener Abendpost* donosi, że ponieważ arcyksiążę Ludwik Wiktor ze względu na groźną chorobę brata nie chce wydalać się z Wiednia, przeto arcyksiążę Eugeniusz pojedzie do Moskwy reprezentować Cesarza na koronacyi carskiej.

**Wiedeń** 19 maja. *Arcyksiążę Karol Ludwik umarł dziś o 3/4 na 7mą rano.* Cesarz przez całą noc bawił przy łożu jego.

(Zmarły Arcyksiążę urodził się 30 lipca 1833 roku, dożył zatem niespełna 63 lat. W Galicyi był dobrze znany i powszechnie lubiany, gdyż przed czterdziestu laty mieszkał przez lat kilka stale we Lwowie, nauczył się nawet języka polskiego. Przed dwoma laty był również we Lwowie dwukrotnie. On to w imieniu Najjaśniejszego Pana otworzył naszą wystawę krajową, a część swej mowy wygłosił przy tej sposobności po polsku. Polacy mieli w zmarłym prawdziwie szczerego przyjaciela. *Przypisek Redakcyi*).

**Wiedeń** 19 maja. O godzinie 1/2 do 10 rano przybył tu najstarszy syn zmarłego arcyksiążę Franciszek Ferdynand z Szwajcaryi.

Na rozkaz Cesarza nie pojedzie do Moskwy kapela wojskowa.

Na budynkach publicznych i na wielu domach prywatnych powiewają żałobne flagi.

Z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika zwołał burmistrz Strobach na popołudniu nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

**Wiedeń** 19 maja. Cesarz bawił przy łożu arcyks. Karola Ludwika do pół do 5-tej rano, poczem udał się na krótki spoczynek, gdyż lekarze orzekli, że agonia umierającego może po trwać kilka godzin. Między godziną 7 a 8 rano przybył Cesarz znowu do pałacu na Favoritenstrasse i dowiedziawszy się o śmierci starał się pocieszać rozpaczającą wdowę. O pół do 9 tej wrócił Cesarz do zamku.

Wszystkie dzienniki wydały osobne dodatki, w których zawiadomiły ludność o śmierci ulubionego arcyksięcia i oddały hołd jego nadzwyczajnym przymiotom umysłu i serca.

*Wiener Zeitung* podnosi jak wybitny udział w pracy około dobra państwa brał zmarły, któremu Cesarz niejednokrotnie poruczał kierownictwo spraw państwowych. Ilekroć szło o poparcie dzieł pokojowej pracy w Austryi, nie brakło tam arcyksięcia Karola Ludwika, który sam żartując nazywał siebie „arcyksięciem wystawowym". Sztuki piękne i nauki tracą w zmarłym entuzyastycznego orędownika, stroskana wdowa najczulszego małżonka, dzieci najlepszego ojca.

**Wiedeń** 19 maja. Zmarły Arcyksiążę Karol Ludwik oddawna był skłonny do chorób przewodu pokarmowego, tudzież katarów. Zeszłego roku zachorował na influenzę, która trwała trzy tygodnie, tudzież na bronchitis. Co roku jeździł na wiosnę do swego zamku w Rottenstein koło Meranu na kuracyę. Ostatniej słabości nabawił się w podróży na Wschód, którą przedsięwziął na usilne prośby swego syna, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, bawiącego wówczas w Egipcie. Arcyks Franciszek Ferdynand chciał widzieć rodzinę, za którą tęsknił. Z początku arcyks. Karol Ludwik czuł się na Wschodzie bardzo zdrowym, dopiero przy podróży konnej do Martwego morza okazały się pierwsze symptomaty słabości. W Smyrnie wystąpiła słabość bardzo silnie, a w Atenach musiał Arcyksiążę sześć dni pozostać w pokoju; skoro stan zdrowia polepszył się, zaczęto etapami wracać do Austryi. Kiedy przybył do Wiednia, wyglądał już bardzo źle. 25-go kwietnia musiał położyć się do łóżka. Utrzymują, że słabość powstała skutkiem picia wody sodowej, przyrządzonej z wody Nilu. Arcyks. Karol Ludwik z całą rodziną prowadził nadzwyczaj skromny tryb życia, a było ono prawdziwie patryarchalne.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 19 maja. Izba posłów debatowała wczoraj nad trzema przedłożeniami rządowemi, a mianowicie nad ustawą o rewizyi katastru gruntowego, nad zmianą ustawy o ewidencyi katastru i nad ustawą o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych. W debacie zabierali głos pp. Tekly, Plass, Robic, Fux, Rammer, Povsche, Kaiser, Czecz, Formanek i Tausche. Większa część mówców oświadczyła się za votum mniejszości komisyi, tj. aby główną sumę podatku gruntowego zniżono o 2½ miliona reńskich, a nie o 1½ miliona, jak proponuje większość komisyi.

P. Czecz oświadczył imieniem Koła polskiego, że ono przekonane jest, iż proponowane przez komisyę zniżenie podatku gruntowego o 1½ miliona jest za małe i dlatego głosować będzie za wnioskiem mniejszości. Mówca prosił ministra finansów, aby zgodził się na większe zniżenie tego podatku. Następnie omawiał p. Czecz stosunki galicyjskie i oświadczył się za utrzymaniem postanowienia §. 19, iż przypadające obecnie na poszczególne kraje i okręgi sumy czystego dochodu katastralnego nie mogą być podwyższone.

Na tem przerwano debatę.

Cesarz przyjął wczoraj hr. Gołuchowskiego na osobnej audyencyi.

**Wiedeń** 19 maja. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną przez Cesarza ustawę pensyjną dla urzędników, tudzież dwa ogłoszenia ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, dotyczące umowy zawartej między Austro-Węgrami i Rosyą, tudzież Austro-Węgrami i Włochami w sprawie nadzwyczajnych zarządzeń sanitarnych i obrotu w okolicach nadgranicznych w czasie cholery. Umowy te opierają się na postanowieniach międzynarodowej konferencyi sanitarnej, odbytej w Dreznie i oznaczają w każdem państwie pas nadgraniczny szerokości dziesięciu kilometrów, w którym przedsięwzięte być muszą zarządzenia, objęte niniejszemi umowami. Umowa z Włochami odnosi się także do żeglugi morskiej.

**Wiedeń** 19 maja. Ministerstwo sprawiedliwości wydało do prezydyów sądów wyższych okólnik, nakazujący rozpisywać konkursa na wakujące posady jak najprędzej i obsadzać posady zaraz po upływie terminu konkursowego, ewentualnie przedłożyć w przeciągu 20 dni po tym terminie odpowiednie propozycye do ministerstwa.

**Wiedeń** 19 maja. Dzisiejsze dzienniki donoszą, że rząd zgodził się na to, ażeby główna suma podatku gruntowego zniżoną została nie o półtora miliona, ale według wniosku mniejszości o 2½ miliona reńskich.

**Peszt** 19 maja. Sejm węgierski przedsięwziął wczoraj wybory do delegacyi, poczem rozpoczął debatę nad ustawą o sądach administracyjnych.

**Paryż** 19 maja. Minister finansów przedłoży parlamentowi projekt reformy podatkowej, zaprowadzający rozmaite kategorye opodatkowania dochodu. Podatek od kuponów renty francuskiej wynosić będzie 4%, natomiast wolna będzie ta renta od wszelkich stempli.

**Moskwa** 19 maja. Carstwo przybyli tu wczoraj. Na dworcu powitali ich wszyscy rosyjscy i obcy książęta. Ludność wznosiła okrzyki: „Hurra".

**Berlin** 19 maja. Kotzego skazano na dwa lata fortecy za zabicie Schradera w pojedynku.

**Paryż** 19 maja. W dniu koronacyi cara zamknięta będzie tutejsza giełda zbożowa.

**Wiedeń** 19 maja. Arcyksiążę Eugeniusz odjeżdża jutro o godzinie 2¾ po południu osobnym pociągiem do Moskwy na koronacyę cara.

**Londyn** 19 maja. Do *Daily News* donoszą z Tebrisu, że nowy szach perski Musaffar-Eddin w towarzystwie konsulów rosyjskiego i angielskiego, wyruszył stamtąd wczoraj w drogę do stolicy swego państwa Teheranu. — W kraju panuje spokój. Ze względu na to, że na drodze z Tebrisu do Teheranu trudno zebrać większe zapasy żywności, składa się orszak szacha tylko z 1000 ludzi.

**Waszyngton** 19 maja. Izba reprezentantów rozpoczęła debatę nad ustawami o immigracyi. Wedle tych ustaw każdy wychodźca musi w Ameryce złożyć egzamin z odbytej nauki szkolnej. Reguluje ona także nadzór konsulów nad emigrantami.

**Wiedeń** 19 maja. Przy zaprzysiężeniu burmistrza Strobacha miał namiestnik hr. Kielmansegg mowę, w której wyraził nadzieję, że rada miejska pozostanie wierną właściwemu zadaniu administracyi miejskiej i nie wyjdzie po za granice, zakreślone ustawami. Głównymi warunkami wydatnej działalności są zdaniem namiestnika: sprawiedliwość i szacunek dla współobywateli bez względu na to, do jakiego stronnictwa oni należą i jakiego są wyznania.

Burmistrz Strobach rzekł, że rozumie się samo przez się, iż ścisłe przestrzeganie ustaw, sprawiedliwość, sumienność i objektywność w każdym kierunku będą gwiazdami przewodniemi reprezentacyi miejskiej.

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 maja. A. Drzewiecka z Remenowa. J. Maniewska z Cześnik. L. br. Brückmann z Manasterca. A. Agopsowicz z Trofanówki. St. Moysa z Rudnik. F. Scazighino z Przewożca. St. Kosielski z Podola ros. M. Brykczyński z Packowa. K. Małachowski z Odessy. A. Deboli z Warszawy. E. Spaczek z Smichowa.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 maja. F. Gamski z Przemyśla. T. Kiniewski z Królestwa Polskiego. J. Korzeniowski z Bonowa. H. Orzechowska z Rosyi. J. Starzeński z Mogielnicy.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Odol.** W najnowszych czasach wprowadzono do sprzedaży odol także w mniejszych flakonach po 60 ct. Fabryka odolu wyrabia także i te małe flakony, aby takim, którzy nie mają zamiaru wydać guldena na próbę, dać możność przekonania się tańszym kosztem o istotnie zadziwiających skutkach działania odolu.



§ **Targ na bydło.** Wiedeń 18 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono 6307 wołów, z tego 1245 z Galicyi. Płacono za woły galicyjskie od 24—30.50. Ceny spadły nagle przeszło o 3 zł. na cetnarze metrycznym.

*Giełda towarowa.* Wiedeń 18 maja. Cukier surowy loco Aussig 15.50—15.55, loco Ołomuniec 14.55 do 14.65, loco Berno-Wiedeń 14.55—14.65, na czerwiec loco Aussig 15.55—15·60. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50—36.00, secunda 35·25—35·75, cukier w kostkach prima 36 50 37.00, secunda 36 25—36·75. Spirytus kontyngentowady loco Wiedeń 15.30—15.40 Nafta kaukaska transito Tryest 5.00—5.20, galic. przeźroczysty 17.50 do 17.80· Galic. olej cesarski 00 00 - 00.00.

**Wiedeń** 18 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 349 87, węgierskie kredyty 378 00, anglobank 157.25, bankverein 137.25, unionbank 285·—, länderbank 249 25 staatsbahny 345.—, lombardy 93.75, elbethale 275 00, akcye tytoniowe 175 00, rima 231.74 alpiny 76·70, renta majowa 101 30, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55 90 węg. renta koronna 99.00, marki 58.80 ruble 127 50.

**Lwów** dnia 19 maja (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. - do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.30 do 99.— 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

**Obligi.** za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.20 do 97.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 5.10 | 1.30 | | 8 55 | 6.55 | 9.30 | |
| Z Krakowa Wiednia i Wrocławia | 5 10 | 1.30 | 8.45 | 8 55 | 6 55 | 9.30 | |
| Z Warszawy | 5.10 | | | 8 55 | | 9 30 | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września | *5·10 | | | † 8 55 | 6.55 | | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Rzeszów | 5.10 | | | | | | |
| Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl | — | | 8.45 | 8 55 | | 9 30 | |
| Mszany d. przez Tarnów Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę | — | | | | | | |
| Z Chabówki przez Tarnów | 5 10 | 1,30 | | | 6.55 | | |
| Z Chabówki przez Rzeszów | 5.10 | 1.30 | | | | | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1 30 | | 8 55 | | | |
| Z Rawy ruskiej przez Jarosław | — | 1 30 | 8.45 | | | 9.30 | |
| Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl | — | 1 30 | 8.45 | 8.55 | | 9 30 | |
| Z Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | — | | 8 45 | 8 55 | | 9 30 | |
| Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza | — | | | 8 00 | | | 12 10 |
| Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia | — | | | 1.51 | | | |
| Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn. | — | | | 8.00 | 1.51 | 10.10 | 12 10 |
| Z Stanisławowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1.51 | | 12 10 |
| Z Chyrowa przez Stryj | — | | | 8.00 | 1 51 | 10.10 | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungura., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | 9 55 | | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass | — | | | | 2 01 | | |
| Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna | — | | | | | 6.19 | |
| Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass | — | | | 7.28 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8.15 | | 5.45 | |
| Z Bełzca | — | | | | | 5.45 | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | — | 2 18 | 9.50 | 7 42 | 4.45 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | — | 2.34 | 10 05 | 8 05 | 5 10 | | |
| Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn. | — | | | | | 8 03 | |
| Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn. | — | | | | | 8·26 | |
| Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn. | — | | | *7.50 | †5.28 | †8.54 | |
| Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia | — | | | | 1.10 | 7.48 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8.40 | 2.50 | 11 00 | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Warszawy | 8.40 | | 11.00 | 4.40 | | 6.45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września | 8.40 | | 11 00 | 4.40 | | *4.65 | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | — | | 11.00 | | | | |
| Musz.-Kr. przez Przem. | — | | | | | 6.45 | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | 8.40 | | 11 00 | 4.40 | | | |
| Chabówki przez Tarnów | — | | 11 00 | | | | |
| Chabówki przez Rzeszów | — | | 11.00 | | 9.55 | | |
| Chabówki prz. Przemyśl | — | | | | 9.55 | 6.45 | |
| Rawy r. przez Jarosław | — | 2.50 | | 4.40 | | | |
| Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl | — | | | 4.40 | 9.55 | 6.45 | |
| Mezö- Laborcz i Pesztu przez Przemyśl | — | | | 4.40 | | 6.45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj | — | | | 5.22 | | 7.22 | |
| Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj | — | | | | 9.35 | | |
| Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września | — | | | 5.22 | 9 35 | *3.05 | 7.[illegible] |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | — | | | | 9.35 | 7.22 | |
| Chyrowa przez Stryj | — | | | 5.22 | | | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przeum., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6.10 | | | | | | |
| Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow. | — | | | | 10.25 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Korösmezö, Kimpol. | — | | | | 2.45 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec | — | | | | | | 10.15 |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 9.15 | | 7.05 | |
| Bełzca | — | | | 9.15 | | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | 6.14 | 2.25 | | 9.48 | | | 11.12 |
| Podw. i Brodów z gł. dw. | 6.00 | 2 11 | | 9.30 | | | 10.45 |
| Zimn. wody od 1 maja do 6 wrześ. tylko w niedzielę i święta | — | | | | 1.32 | | |
| Brzuchowic od 1 maja do 6 września w niedziele i święta | — | | | | 1.20 | | |
| Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow. | — | | | | 3.20 | | |
| Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn. | — | | | 9.45 | 3.00 | 8.55 | |
| Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie | | | | *9.45 | †1·05 §§ | §3.00 | *[illegible].25 |

**Uwaga:** Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

L. 1.006.

# Konkurs.

na 2 posady gminnych pisarzy okręgowych z roczną płacą po 450 złr. wolnem pomieszkaniem i ryczałtem na objazdki gmin po 5 ct. od kilometra i ewentualną renumeracyą roczną po 50 złr. za gorliwe pełnienie obowiązków rozpisuje Wydział powiatowy konkurs z terminem wnoszenia własnoręcznie pisanych podań do 10 czerwca 1896.

WARUNKI:

Wiek 24—40 lat, znajomość obu języków krajowych wyrobione pismo znajomość ustawy gminnej i praktyczne uzdolnienie do czynności kancelaryjnych, złożenie kaucyi co najmniej 200 złr. przed objęciem posady dowody moralnego prowadzenia się i dobrego stanu zdrowia.

Podania zaopatrzone w świadectwa mają nadto zawierać poświadczenie władzy przełożonej petenta względnie Urzędu gminnego co do możności złożenia kaucyi 200 złr., kompetenci bez kaucyi uwzględnieni nie będą.

*Z Wydziału Rady powiatowej.*

W Sokalu dnia 11 maja 1896.

Prezes: *Kownacki mp.*



Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

**BIBLIOTECZKA ILLUSTROWANA**

wydanie wytworne na pięknym papierze:

NOWELE Henryka Sienkiewicza, z illustracyami Ant. Kamieńskiego

GRZECHY DZIECIŃSTWA, Bolesława Prusa z illustr. A. Kędzierskiego

PIEŚŃ PRZERWANA Elizy Orzeszkowej z illustr. J. Maszyńskiego

ILUZYA Zofii. Kowerskiej z illustracyami E. Lindemana.

*Cena każdego tomu złr. 1.30, z przes. złr. 1.45 w ozdobnej oprawie złr. 1.70, z przes. złr. 1.90.*

DUSZE W UDRĘCE Maryana Gawalewicza z illusr. E. Lindemana złr 1.10, przesz. złr. 1.25, w ozd. opr. 1.50, z przes. złr. 1.65.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Poszukują umieszczenia:

**Nauczycielka dyplomowana,** muzykalna, Polka, biegła w francuskiem (była przez kilka lat w Paryżu), niemieckiem **Bonne Angielska,** która była przez kilka lat w domu polskim w pobliżu Poznania. **Nauczycielka muzyki** Polki i Niemki. **Nauczycielka Francuzka** dyplomowana, muzykalna, mówiąca po niemiecku, z świetnymi rekomendacyami.

**A. Koczorowska Biuro nauczycielskie** w Poznaniu.

**Handel Jaszczyszyna** został przeniesiony tuż naprzeciw Narodnego domu obok Cerkwi wskutek tego wysprzedaje garderobę męską, damską, mundurki dla studentów resztki na różne ubrania. Poszukuje sukień spacerowych, broni, maszyn itp. płaci gotówką 1—4

**Gorzelnik** wszechstronnie fachowy w średnim wieku, żonaty, bezdzietny, życzy sobie zmienić posadę od 1 lipca lub 1 października. O łaskawe zgłoszenia prosi do administracyi Gorzelnika ul. Polna 3.



**Kursa wakacyjne**

tak do egzaminów wstępnych, do egzaminów dojrzałości i prywatnych, prowadzone będą w zakładzie **M. Bielskiej** ulica Pańska l. 5. 2 9



**Podziękowanie.**

Nie mogąc w inny sposób okazać mej wdzięczności, składam tą drogą najserdeczniejszą podziękę W. P. Wojciechowi Chrząszczewskiemu Dr. medyc. za troskliwe i prawdziwie ojcowskie zaopiekowanie się mną w ciężkiej słabości tyfusu plamistego.

*Wincencya Kozłowska* nauczycielka.

**Nowości muzyczne.**

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycyi pism peryodycznych

**S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie** wyszły:

Heyda M. „Sprawa kobiet", Polka francaise 60 ct.

Lubieński Hrabia Tadeusz, „Na Zawsze" Walce zł 1.20.

Noskowski Z., Krakowiak, (Skowroneczek śpiewa) na fortepian. Cena 80 ct.

Noskowski Z. „Skowroneczek śpiewa", krakowiak na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu 80 ct.

Sorichner Ferdynand „Marsz jubileuszowy" na fortepian 80 ct.

Świerzyński Michał „Piosnka Wasyla" 60 ct.

Świerzyński M. „Dwie pieśni" I „Róże", II „Dla chleba", (wydanie drugie) 80 ct.

Wroński Adam. Na pamiątkę III zlotu Sokołów w Krakowie Dwa marsze Sokołów polskich zł. 1.



**VIII. WYKAZ wolnych pomieszkań i sklepów**

już wyszedł i można go odebrać bezpłatnie w biurze dzienników i ogłoszeń L. Plohna i w handlu galanteryjnym M. Weina ul. Trybunalska, gdzie się też przyjmuje zgłoszenia dalsze do wykazu.